



Z OKAZJI SIEDEMDZIESIĘCIOLECIA

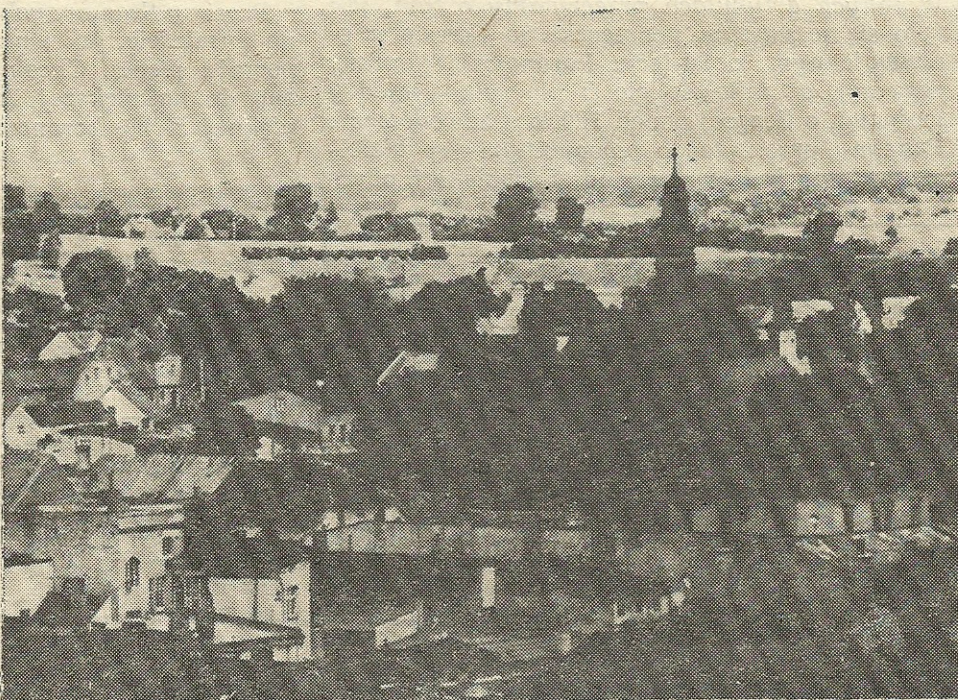
TEMATY koronowskie

ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI — 1989

List z Warszawy

DO MOJEGO MIASTA

JADWIGA ZDANOWICZ



Odległości i czasu potrzeba, aby w pełni doznać to, co pozostało za nami, w naszej pamięci. Wiele lat mojej stałej nieobecności w Koronowie sprawia, że tym mocniej pragnę podzielić się refleksjami z wizyt z rodzinnych stronach. Ta więc z rodzinnym gniazdem i wewnętrzną potrzebą każe przemierzać okolice miasta i na nowo odbierać wrażenia z jego pięknego położenia i zaglądać do znajomych kątów.

Zywię głębokie przekonanie, że dzielę przyjemne odczucia wielu ziomków z faktu urodzenia się w tym mieście, choć na stałe nie dane mi było w nim zamieszkać.

Z dawnych pamiątek starego Koronowa znalazłam kilka pocztówek. Jedna z nich przedstawia widok miasteczka z Górą Łokietka. Obraz ten do dziś niewiele stracił na aktualności. Ten widok nadal wzrusza swym pięknem.

Za każdym przyjazdem do Koronowa przyglądam się szczególnie starym budynkom będącym świadectwem trwania wobec szybkiego przemijania innych wartości. Inna z pocztówek, która wpadła mi w ręce, do dawny Ośrodek Zdrowia —

charakterystyczna budowla, mocno wpleciona w architekturę miasta. Z zadowoleniem stwierdzam, za każdym pobylem w Koronowie, że postępują prace przy odbudowie tego obiektu, by przywrócić go do dawnej świetności. Przyjemnie wspominam też miejsca uroczystości i zabaw. Jedną z nich była dawna przystań kajakowa na Brdzie przy ul. Promenady u wylotu miasta. Można tam było wypożyczonym kajakiem popływać po wijącej się przez miasto rzece. Zapewne trud-

no uwierzyć młodym czytelnikom i wyobrazić sobie, że w obecnym korycie Brdy przepływała niedawno wartko, krystalicznej czystości woda, po której spławiano drewno. Widok flisaków na Brdzie był zjawiskiem codziennym. Można było godzinami przyglądać się pokazom zręczności zawodowej tych ludzi przy spławianiu drewna tratwami przebijającymi się przez spienione groźne wody na słuzach koło młyna.

Idąc dalej kończyło się zwykłe spacer w Grabinie, jedynym naturalnym parku w okolicy miasta. Nielatwo wyobrazić sobie, że zieleńca obecnie pustką, zieloną część miasta jeszcze niedawno była kulturalnym ośrodkiem, gdzie w niedzielę i święta ludowe można było posłuchać orkiestry dętej, siedząc przy chłodnym piwie czy lemoniadzie. Piękna estrada w dawnym stylu ozdobiona ażurowym ornamentem z drewna odcinała się pięknie od otaczającej ją zieleni. Towarzyszące zabudowania tworzyły uroczy zakątek.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Od redakcji

Do rąk Szanownych Czytelników oddajemy po dłuższej przerwie trzeci numer jednodniówki regionalnej TEMATY KORONOWSKIE. Sądzymy, że na czwartym nie będziemy tak długo czekali.

Obchodzimy w tym roku 2 znaczące rocznice: 70-lecie Niepodległości i 50-lecie wybuchu II wojny światowej. Stąd tematyka większości artykułów.

Radzimy przeczytać serdeczny list z Warszawy dawnej koronowianki do swojego miasta. W innych artykułach czytamy o tym, jak żyło się w naszym miasteczku w okresie międzywojennym, o 90-leciu koronowskiej straży pożarnej, o szkolnictwie (i nie tylko) między wojnami, o liczącej ponad 100 lat „zawodówce”. Radzimy przeczytać o powojennym spółdzielczym domu kultury przy ul. Tucholskiej, obec-

nej pracy MGOKu, 40-leciu miejskiej biblioteki, klubie żeglarskim WIND. W numerze znajdują również Czytelnicy nową legendę o wzgórzu Łokietka, królewskim rycerzu Wierchuciu i jeziorze Żelgosz. Chcemy także zwrócić uwagę na konkursy, które ogłaszamy w niniejszym numerze. Zapraszamy do wzięcia w nich udziału.

Wiemy, że TEMATY nie są pismem, które po przeczytaniu rzuca się do kosza, lecz że są pieczołowicie przechowywane przez naszych koronowskich Czytelników. Jest to dla nas zachętą do dalszej pracy.

Zapraszamy także do współpracy, zwłaszcza Nauczycieli, lecz nie tylko, w redagowaniu Tematów. Adres na korespondencje znajdziemy na na ostatniej stronie.

Prosimy Szanownych Nauczycieli szkół zarówno w mieście, jak i na wsiach o pomoc w kolportażu pisma. Chcemy bowiem, aby dotarło ono do największej ilości mieszkańców naszej pięknej ziemi koronowskiej. Dziękujemy.

REDAKCJA

W NUMERZE:

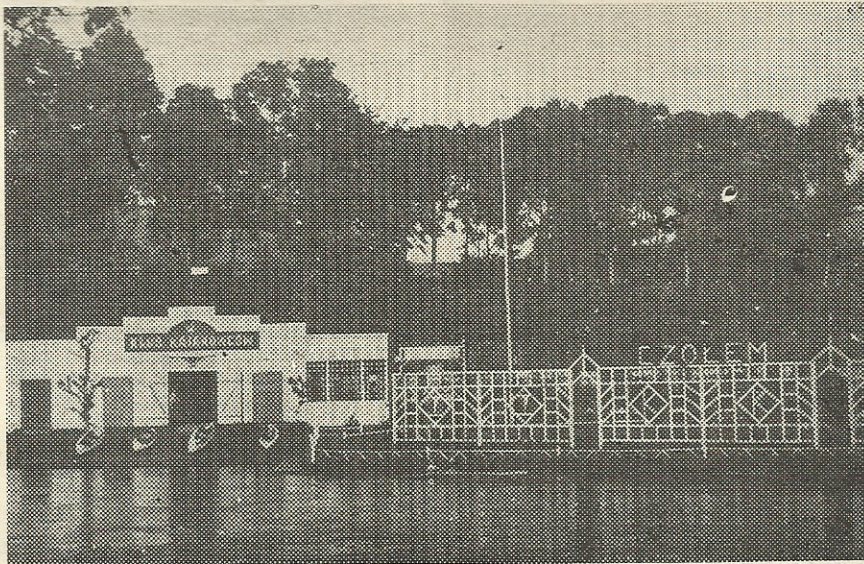
- * J. Zdanowicz: Do mojego miasta
- * Od redakcji
- * L. Krzyżewski: Zanim była Polska
- * K. Okonek: Garść uwag o życiu gospod.
- * E. E.: W maju dziewięćdziesięciolecie
- * R. Echaust: Koronowscy pszczołarze
- * K. Dioskur: Oblicze społ.-polit. miasta
- * K. Okonek: Zawodówka

- * J. Ceynowa: Niech nie będą zapomniani
- * Ze wspomnień Pawła Gabrysia
- * T. Zielińska: W dwudziestoleciu międzywojennym
- * T. Multański: Rycerze króla Łokietka
- * K. Zakrzewski: Gdy myśli wracają
- * G. Danielek: Z Wiskitna na sze-roki ocean
- * W. Gancarek: WIND to koronowski lub żeglarski
- * A. Mateja: O kulturze co nieco
- * Cezary Bosacki: Wiersze

- * W. Adamkiewicz: To już wspomnienie
- * B. Kaczyńska: Zaprasza codziennie
- * R. Echaust: Choroby dziesiątkowały więźniów
- * K. Smierchalski: Zanim się zaczęło
- * K. Dioskur: Koronowo perłą... 1985 r.
- * Przyczynki do Tematów — Oset: Pomysł
- * Satyra na niektórych rych

DO MOJEGO MIASTA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)



Wiele jest takich miejsc w okolicy Koronowa, lecz życie nieubłagalnie krocząc naprzód, niesie za sobą przeobrażenia nie tylko pozytywne. Widoczne są jednak — choć znikome — działania władz miasta i jego mieszkańców, przywracające i zachowujące dawną postać miasta, aby nie pozostały nam tylko wspomnienia.

Przywiązanie do rodzinnych stron i miłość do nich może i powinny spowodować aktywniejsze nasze działania. Życzę sobie i Czytelnikom, aby udało się nam wspólnie otrząsnąć ze stanu uśpienia i niemożności działania, by czyny na rzecz wspólnego gniazda rodzinnego zdominowały zapałanie w osobiste sprawy. Zadbajmy wspólnie, aby nie tylko wewnątrz naszych domów było przyjemnie, ale również tam, gdzie na codzień spotykamy się w pracy lub zabawie. Zaś corocznie obchodzone Dni Koronowa były podsumowaniem wspólnych dążeń i dały satysfakcję z naszego działania na rzecz miasta a tym samym dla każdego z nas. 1985 r.

JADWIGA ZDANOWICZ
Warszawa

ZANIM BYŁA POLSKA

Początek polskich organizacji sportowych w Koronowie

W jednym z poprzednich numerów „Tematów” ukazała się notatka o Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Niniejszym artykułem pragnę przedstawić Czytelnikom dzieje sportu polskiego na terenie miasta i okolicznych wsi.

U podstaw powstania pierwszej organizacji o charakterze sportowym znajdowały się względy patriotyczne. Był to okres, w którym miejscowi Niemcy, a przede wszystkim pruscy urzędnicy dążyli do zgermanizowania Polaków. Liczni polscy patrioci podejmując walkę z zaborcą, zastanawiali się, w jaki sposób przeciwstawić się narastającym procesom germanizacyjnym.

W ostatnich 20 latach XIX w. zaczęły powstawać na Kujawach i Pomorzu pierwsze organizacje sportowe, a mianowicie Towarzystwa Gimnastyczne „Sokoły”. Pierwsze gniazdo „Sokoła” powstało w 1884 r. w Inowrocławiu, w późniejszym okresie w Bydgoszczy. Wzorem wymienionych miast także w Koronowie powołano do życia takie Towarzystwo 17 marca 1895 r., aby przeciwstawiać się germanizacji polskiego społeczeństwa.

W protokóle z zebrania organizacyjnego czytamy: „Z powodu energii młodzieży polskiej Koronowa zebrało się dzisiaj na salę p. Grubińskiego liczne grono młodzieży, jak i obywateli miasta naszego (około 40 osób), w celu założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Zebranie zostało zagajone przez p. Kaczorka, który powołał na przewodniczącego dzisiejszego zebrania p. Bajerowskiego, tenże na sekretarza p. St. Klajbora. W zebraniu uczestniczył prezes T. G. „Sokół” z Bydgoszczy p. Gonczewicz, który wygłosił referat o celach i zadaniach tegoż Towarzystwa. Jego powołanie nastąpiło jednocześnie. Wybrano zarząd w składzie: prezes — Stan. Klajbor, w-prezes — Józef Podobieński, sekretarz — Jan Bajerowski, zastępca — Teodor Radtke, kasjer — Ignacy Kentzer, naczelnik — Bernard Kaczorek, podnaczelnik — Józef Rozada, porządkowy — Franciszek Kamyszek, radni: — Antoni Pokora, Szczepan Mościński i Franciszek Paczkowski.

Towarzystwo stawiało sobie za cel wszechstronne wychowanie fizyczne wszystkich swych członków, a więc pielęgnowanie ćwiczeń gimnastycz-

nych, sportowych i wojskowych w sali gimnastycznej, na boiskach i w terenie. Poprzez takie zajęcia wyrabiano dzielność i karność. Pierwszą sekcją, która powstała, był zespół gimnastyczny. Warto dodać, że każdy członek do 25 roku życia obowiązkowo musiał brać udział w ćwiczeniach gimnastycznych.

Mimo licznych szykan ze strony zaborcy szeregi Towarzystwa stały się powiększały. Jednak wszystkie utrudnienia stawiane członkom, a w szczególności zarządowi, były bodźcem do dalszej pracy. Udzielali się wszyscy, mając za cel pracę dla dobra przyszłej niepodległej Polski. W Towarzystwie pielęgnowano również polskie tradycje narodowe przez wygłaszanie odczytów na tematy historii Polski. Organizowano spotkania, na których obchodzono rocznice narodowe, jak Konstytucji 3 Maja, Insurekcji Kościuszkowskiej, powstań narodowych.

Z dostępnych materiałów i protokółów dowiadujemy się o powołaniu w 1900 r. wydziału kołowników — odpowiednika dzisiejszej sekcji kolarskiej. Członkowie tej sekcji byli organizatorami licznych wycieczek w pobliskie okolice. Jednym z elementów każdej wycieczki były gry i zabawy. Często przeprowadzano ćwiczenia o charakterze wojskowym.

Pruski zaborca od zarania istnienia Towarzystwa utrudniał mu pracę. Do ostatecznej rozgrywki doszło w 1906 r., kiedy to na zebraniu 20 maja podano do wiadomości zarządzenie władz pruskich o zawieszeniu działalności Towarzystwa. Jednym z przyczyn był udział członków w organizacji strajku szkolnego w miejscowej szkole. Działalność zesłała do podziemia. Jednak sokoli nadal działają. Włączają się do pracy w polskich organizacjach, które nie uległy zawieszeniu, jak: Towarzystwo Spie-

wu im. św. Cecylii, Towarzystwo Przemysłowe. Działacze „Sokoła” stają się organizatorami życia sportowo-rekreacyjnego w tych komórkach polskości, w lipcu 1910 r. grupa sokołów koronowskich bierze udział w obchodach grunwaldzkich w Krakowie, które były połączone z odsłonięciem pomnika Władysława Jagiełły.

Zbliża się pierwsza wojna światowa. Liczni członkowie „Sokoła” i inni miejscowi Polacy zostali powołani do armii pruskiego zaborcy. Z chwilą wybuchu wojny znaleźli się na różnych frontach działań wojennych. Niektórym udało się dostać do niewoli lub przekroczyć potajemnie linię frontu. W ten sposób starają się dostać do polskich oddziałów tworzonych u sprzymierzeńców: czy, to na ziemi francuskiej, czy rosyjskiej. Starsi nadal prowadzą działalność patriotyczną. Włączają się do pracy w szeregach Naczelnej Rady Ludowej, mającej swe przedstawicielstwo w Koronowie i okolicy. Są organizacjami jej zbrojnego ramienia Tajnej Organizacji Wojskowej. W Koronowie powstaje kompania TOW, której dowódcą jest sekretarz T. G. „Sokół” Bernard Kaczorek. Z jej szeregów 23 członków walczyło w Powstaniu Wielkopolskim.

Na Pomorzu, jak i w Koronowie działa osławiony „Grenzschutz”. Pod jego boki 5 stycznia 1919 r. po 13 latach podziemnej działalności otworzył się nowy rozdział w rozwoju polskiego sportu w mieście. W dniu tym istniejący zarząd pod przewodnictwem ówcz. prezesa dr. med. Szewsa, wybranego na to stanowisko w 1902 r., zwołał zebranie, na które przybyło 246 członków, w tym 60 sokolic. Oto, jak wielkie były wpływy oficjalnie nieistniejącego Towarzystwa wśród miejscowego społeczeństwa. Członkowie włączają się w nurt wydarzeń ogólnopolskich. Nie mogąc brać czynnego udziału w Powstaniach Śląskich, zbierali składki na rzecz pomyślnego ich przebiegu i plebiscytu na Śląsku.

O działalności Towarzystwa w niepodległej Polsce opowiem przy następnej okazji.

LUCJAN KRZYŻELEWSKI

Obachodzimy w tym roku 70 rocznicę odzyskania narodowej tożsamości. Ta rocznica powinna u każdego z nas wywołać chwilę refleksji i zadumy nad czasem, który przemiął.

Niniejsza garść uwag na tematy gospodarcze naszego regionu ma nam również uzmysłowić fakt, że nie tylko my, ale i nasi ojcowie i dziadowie przeżywali lata ostrego kryzysu gospodarczego (1929—1933), z którego i wtedy, i dziś można było i trzeba wyjść.

Mówiąc o tartakach nie sposób nie wspomnieć o koronowskich flisakach, którzy Brdą dostarczali surowiec. Istniała nawet specjalistyczna firma flisacka F. Kamyska. Dziś zaginął u nas po nich ślad. Brakuje nam paliwa a jednocześnie przestaliśmy korzystać z najtańszego środka transportowego, mimo że przed Samociążkiem do dziś istnieją urządzenia służące do przeprawy tratw. Szkoda tradycji.

W międzywojennych dziejach Koronowo posiadało kilka zakładów przemysłowych zajmujących się wy-

Garść uwag o życiu gospodarczym KORONOWA w dwudziestoleciu międzywojennym

Koronowo nigdy nie stanowiło ośrodka o dominującej roli przemysłu. Oblicze gospodarcze miasta i najbliższej okolicy kształtowało zawsze jego rolnictwo. Jak podaje Wł. Jastrzębski w pracy „Koronowo — zarys dziejów miasta” (wyd. BTN Bydgoszcz 1968 r.) w latach międzywojennych rolnicze zaplecze miasta stanowiło przeszło 450 gospodarstw rolnych o łącznym areale przeszło 2500 ha. Co prawda były to i są ziemie średnio i mało urodzajne, ale zawsze i wszędzie o płonach ziemi decyduje trud i włożona praca rolnika. Rolnictwo oraz hodowla wymuszały powstawanie szeregu firm prywatnych, spółek czy nawet zakładów, których właścicielem był magistrat. I tak np. już w 1908 r. powstała rzeźnia miejska zajmująca się nie tylko ubojem, lecz także przetwórstwem mięsa i utylizacją kości i innych odpadów. Tu należy dodać, że Koronowo już w 1920 r. miało 8 rzemieślniczych zakładów rzeźniczych. Nie było wtedy monopolu państwa na skup bydła i trzody, nie było kartek mięsnych, ale była konkurencja wśród rzemieślników i tylko jakość towaru i jego cena decydowały o liczbie klientów.

Do najstarszych rolniczych spółek handlowych zaliczyć można powstałą 8 II 1909 r. firmę Rolnik — Towarzystwo Zakupu i Sprzedaży. Największym ze wszystkich spółek kapitałem zakładowym wynoszącym 2.400.000 zł dysponowała powstała 31 XII 1917 r. spółka „Kantak”. Zatrudniała ona średnio ok. 60 pracowników w młynach wodnych, tartaku i cegielni. Skupem płodów rolnych zajmowało się na terenie Koronowa szereg firm prywatnych. Wspomnieć tu trzeba takie: J. Urba-

nowskiego, M. Gregora, J. Stefańskiego, A. Heise i innych.

W maju 1932 r. powstała w mieście spółka z wkładem kapitału zagranicznego. Była to bekoniareria firmy Crown Bacon LTC. Zatrudniała 31 pracowników i zajmowała się oczywiście przetwórstwem mięsnym.

Koronowscy rolnicy zbywali także swe produkty na odbywających się kilka razy do roku jarmarkach. Ściągały one zarówno sprzedających, jak i kupujących nie tylko z bliskich okolic, jak i dalszych stron Pomorza.

Zaspokojaniem potrzeb koronowskiego rolnictwa zajmowali się głównie miejscowi rzemieślnicy. I tak np. w 1932 r. miasto posiadało 37 zarejestrowanych zakładów rzemieślniczych. Były to zakłady zrzeszone w 6 następujących cechach: krawieckim (rok założenia 1766), piekarskim (zał. w 1774 r.), kowalskim (zał. w 1775), obuwniczym (zał. w 1778 r.), stolarskim (zał. w 1874 r.) i rzeźniczym (zał. w 1885).

Potrzeby mieszkańców miasta i okolic zaspokajał też miejscowy handel. Sklepowe półki raczej nie świeciły pustkami.

Obok rolnictwa oraz firm i zakładów go obsługujących innymi zakładami przemysłowymi były tartaki. Wykorzystywały surowiec z okolicznych lasów. Obok wspomnianego już tartaku firmy „Kantak” istniała założona w 1920 r. spółka „Koronowskie Tartaki”. Zatrudniała ok. 30 pracowników. Tartaki posiadało też powstałe w 1817 r. Towarzystwo Handlowe.

tworzeniem materiałów budowlanych. Oprócz nie tak dawno zlikwidowanej dawnej cegielni „Kantak” istniała cegielnia J. Goździewskiego, która powstała już w 1907 roku i produkowała cegłę wapienną. W 1923 r. powstały Koronowskie Zakłady Ceramiczne S. Kleybor i spółka, produkująca kafle piecowe i nawet naczyń, zaś w 1930 r. — fabryka cementu, której właścicielem był R. Fabianowski.

Z innych zakładów przemysłowych wymienić trzeba tkalnię S. Wojciechowskiego i spółki (rok powstania 1921), fabrykę cygar „Łokietek” A. van Blericka (w 1921), oddział spółki akcyjnej „Pacyfik” z siedzibą w Warszawie, produkujący urządzenia biurowe, fabrykę młynów do kawy S. Błażejczyka (w 1921 r.), fabrykę octu A. Kopeckiego (powstała już w 1907 r.), czy fabrykę powozów konnych M. Latosa (r. 1911). Były to w zasadzie niewielkie zakłady zatrudniające od kilkunastu do 30 osób.

Działalność gospodarczą wspierały banki. Na terenie Koronowa działały: istniejący do dziś Bank Ludowy, który powstał w 1892 r. i niedługo będzie obchodził 100-lecie istnienia oraz Bank Kredytowy (rok zał. 1905). Działała też Miejska Kasa Oszczędnościowa.

Spacerując ulicami naszego miasta, jeszcze dziś na murach niektórych domów odczytać można nazwy dawnych firm. Nazw tych nie potrafiła zakryć najlepsza farba. Tak broni się historia...

Pamiętajmy o niej, bo to są nasze korzenie.

KAZIMIERZ OKONEK



W MAJU DZIEWIĘDZIESIĘCIOLECIE

Ochotnicze Straże Pożarne należą do najsprawniejszych i najbardziej zasłużonych dla społeczeństwa organizacji. Rola, jaką one odgrywały, wynikała nie tylko stąd, że skutecznie walczyły z niszczącą kraj plagą pożarów, ale również stąd, że powstając i rozwijając się w okresie zaborów spełniały funkcje wykraczające daleko poza cele, do których pełnienia były powołane.

Intensywny rozwój organizacji strażackich następuje w latach 60-tych XIX w. Powstawały i rozwijały się nierównomiernie w poszczególnych zaborach, co wynikało z odmiennych warunków politycznych, w jakich żyło społeczeństwo polskie. W zaborze pruskim germanizacyjna polityka utrudniała Polakom zrzeszanie się nawet w organizacjach użyteczności publicznej. Dlatego dopiero 5 maja 1899 r. powołano koronowską Ochotniczą Straż Pożarną. Mówią o tym „acta specialia” Magistratu w Koronowie n/Brdą, cytowane w kronice OSP: „...podjęto decyzję tak jak w wielu miastach powołać od zaraz Ochotniczą Straż Pożarną, która pod kierunkiem fa-

chowym stawi się do każdego pożaru i będzie lepiej chronić własność miasta niż obowiązkowa straż pożarna. Pan burmistrz Hanecke złożył wniosek, którego nagłość została uznana, o odstąpienie Ochotniczej Straży Pożarnej miejskich urządzeń do gaszenia pożarów w użytkowanie w razie potrzeby a także do ćwiczeń, na co wyrażono zgodę...”

Założycielami i pierwszymi członkami OSP byli: Bernard Kaczorek, Jan Barcikowski, Piotr Karowski, Teofil Wędrowski, Alfred Geiger, Emil Kinne, Emil Lottg, Bruno Mellon. Do straży zgłosiło się 80 mężczyzn, Polaków i Niemców. Kierownictwo powierzono Niemcom, a Polacy wykonywali trudną i niebezpieczną pracę strażacką. Posługiwano się wówczas prymitywnym sprzętem: sikawkami ręcznymi, bosakami, łopatami. Alarmowano biciem w dzwony, grzechotaniem lub gwizdaniem. Sprzęt przechowywano w szopie przy ul. H. Sawickiej, obecnie plac Rolniczego Domu Towarowego.

Po odzyskaniu niepodległości od 1920 r. funkcje w zarządzie OSP objęli Polacy. Pierwszym naczeln-

kiem polskim był Bernard Kaczorek, sekretarzem p. Kleybor, dowódcami oddziałów Franc. Kamyszek i Piotr Karowski. Wkrótce Straż Pożarna była najaktywniejszą organizacją społeczną w mieście. „Organizowała imprezy własne i włączyła się aktywnie do wszystkich prac społecznych oraz działała na korzyść innych organizacji i towarzystw” — czytamy w kronice OSP.

Zakupiono nowy sprzęt pożarniczy, a strażacy otrzymali ubrania ochronne i mundury galowe, w których występowali w czasie uroczystości i w defiladach. Strażacy wyróżniali się „zdecydowaną postawą wobec coraz śmielej poczynających sobie miejscowych Niemców” — zanotował kronikarz.

29 czerwca 1924 r. obchodzono uroczystie 25 rocznicę działalności OSP. Z tej okazji „sprawiono z dobrowolnych składek członków sztandar”. Za długoletnią, gorliwą służbę odznaki i dyplomy pamiątkowe otrzymali: B. Kaczorek, Franciszek

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

W MAJU DZIEWIĘĆDZIESIĘCIOLECIE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Skórzewski, Teofil Rybka, Jan Barcikowski i Stanisław Piotrowski.

W 1939 r. w 40 rocznicę powstania OSP odbył się zjazd. Od Rady Naczelnej Głównego Zarządu Straży Pożarnej RP w Warszawie otrzymała koronowska OSP dyplom. Strażacy gromadzili fundusze na zakup nowoczesnego sprzętu mechanicznego. Wybuchła wojna. Hitlerowcy zagrabilili mienie straży, zabrali sztandar, a wieloletni naczelnik straży Bernard Kaczorek został zamordowany.

Gdy zbliżała się ofensywa radziecka, niemiecki komendant przygotował sprzęt do wywieżenia, lecz nie zdążył tego zrealizować. Do Koronowa wkroczyły oddziały radzieckie i polskie. Strażacy pozbiali porzucony w rowach sprzęt gaśniczy i przywieźli go do remizy. Radziecki komendant miasta kpt. Kujewoda nakazał sformowanie oddziału straży pożarnej i mianował komendantem Stanisława Witkowskiego.

W ciągu kilku dni powstało liczące 20 osób pogotowie gaśniczo-alarmowe. Wkrótce liczba strażaków wzrosła do 60 osób, wybrano zarząd. Najbardziej aktywnymi działaczami

OSP w tym okresie byli: Franc, Kowalski, Franc, Moczadło, Andrzej Banaszak, Stan. Jachczyk, Franc, Nowakowski. Pracy nie brakowało. Gasili często wybuchające pożary w Koronowie i okolicznych wsiach, kompletowali sprzęt ppoż., starali się o odzież ochronną, urządzali imprezy, z których dochody przeznaczali na zakup sprzętu mechanicznego, zakładali jednostki OSP w pobliskich wsiach. Urząd Likwidacyjny w Bydgoszczy przeznaczył na potrzeby straży pożarnej poniemiecki dom przy ul. Tucholskiej 2 (późniejszy dom kultury). Tam urządzono świetlicę i salę posiedzeń, stajnie adaptowano na remizę.

Mijały lata. O odchodzących starszych strażaków, pozostawiali jednak honorowymi członkami, służyli nadal swym doświadczeniem młodym, którzy kontynuowali ich pracę w OSP. Odnaleziono w okolicach Kościerzyny bardzo zniszczony sztandar OSP z Koronowa z 1924 r., skradziony przez hitlerowców. Społeczeństwo koronowskie ufundowało nowy.

W 1973 r. zapadła decyzja o budowie Domu Strażaka przy ul. Ogrodowej. W listopadzie tego roku 56 członków i 16-osobowa drużyna młodzieżowa w czynnie społecznym wykopała wykopy pod fundamenty.

Wartość ich pracy oszacowano (wówczas) na 50 tys. zł. W czasie 5 lat trwającej budowy strażacy pracowali społecznie, wykonując prace murarskie, betoniarskie i przy wykończeniu wnętrza. 20 maja 1978 r. Dom Strażaka został przekazany uroczystie OSP.

Koronowska Straż Pożarna szkoli nie tylko swoich członków, lecz i harcerzy oraz młodzież szkolną. Obecny zarząd OSP: L. Kaczmarek, H. Gettka, R. Balcerek, R. Echaust, W. Jończyński, K. Kaszubowski, St. Kujawa, J. Tomaszewski, M. Prus a także Komisja Rewizyjna: K. Panikanin, Z. Rapalski i L. Wolski — pracują od kilkunastu lat w prawie niezmiennym składzie. Honorowym prezesem jest jej długoletni członek Leon Pantkowski.

OSP w Koronowie starzeje się. Młodzi nie garną się do rzeczywiście społecznej pracy, wykonywanej bez względu na pogodę, porę dnia czy nocy.

Lecz dla dobra wspólnego powinni znaleźć się zapaleńcy, gotowi nieść pomoc potrzebującym.

NA PODSTAWIE KRONIK I DOKUMENTÓW Z ARCHIWUM OSP OPRACOWAŁA E.E.

Koronowscy pszczelarze

Od 1933 roku istnieje **Towarzystwo Pszczelarzy Koronowa** i okolicy, którego prezesem był **Jan Klein**. Działalność organizacji trwała do 1939 roku.

Po wyzwoleniu związkowcy wznowili ją w 1945 roku jako Branżowy Związek Pszczelarzy, nadal pod przewodnictwem Jana Klejna. Po śmierci prezesa w 1953 roku działalność przerwano.

Trzy lata później z inicjatywy Br. Maćkowskiego koło wznowiło pracę jako Miejskowy Związek Pszczelarzy w Koronowie, zrzeszając 14 członków. Pod przewodnictwem w/wym. związek działał do 1963 roku.

Po zmianie prezesa przez następne 5 lat związkowcy wykazywali małą aktywność. W 1968 roku powołano nowy zarząd, a funkcję prezesa przejął **H. Schulz**. Nastąpiła znowu zmiana nazwy na **Wojewódzki Związek Pszczelarzy, Koło Terenowe** w Koronowie. Prowadzi ono odąd ożywioną działalność oświatową w celu podniesienia kwalifikacji Organizuje wycieczki do wzorowych pasiek, prowadzi kursy specjalistyczne. W ostatnich latach 22 członków Koła zdobyło tytuł wykwalifikowanego pszczelarza, 2 — mistrza pszczelarskiego a 6 — rzeczoznawców chorób pszczół.

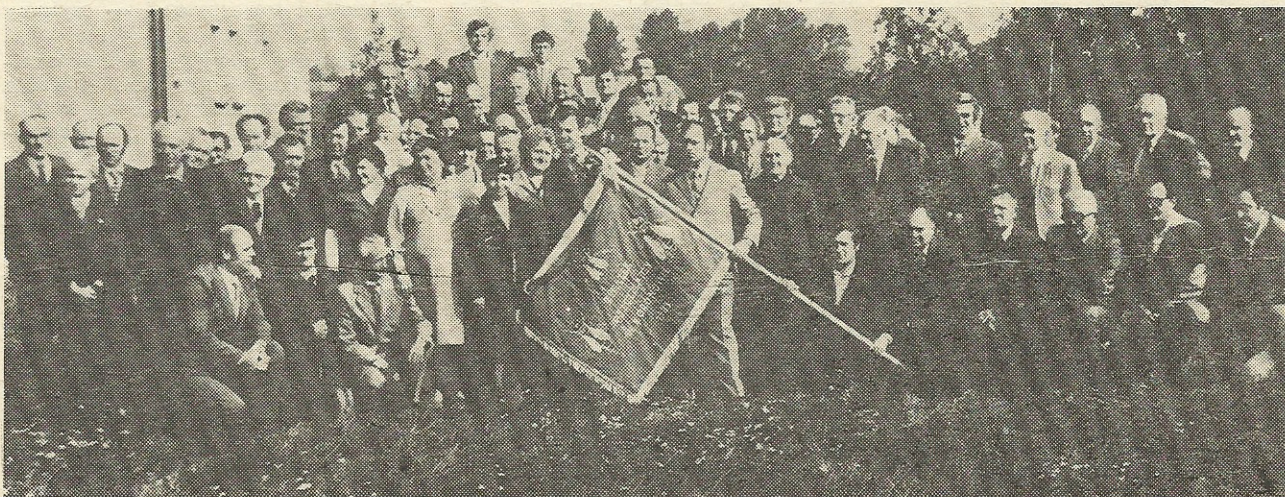
Z inicjatywy zarządu Koła pow-

stał w 1979 roku Klub Pszczelarzy przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury. W 1982 roku podjęto decyzję o fundacji sztandaru z dobrowolnych składek członków związku, z okazji 50-lecia organizacji. 18 września 1983 roku odbyło się uroczystość jego poświęcenia.

Koronowscy pszczelarze z dobrowolnych składek przekazali przed laty ponad 6 tys. zł na budowę Domu Pszczelarza w Kamionnej i pomnik księdza Jana Dzierżonia, pioniera nowożytnego pszczelarstwa. Zebrano również około 20 kg miodu i przekazano bezpłatnie dzieciom z Domu Dziecka w Trzemiętowie.

Obecnie koronowskie Koło Pszczelarzy zrzesza ponad 150 hodowców pszczół z miasta i gminy.

opr. R. ECHAUST



Klęska państw centralnych w 1918 roku przyczyniła się do powstania nowej sytuacji geopolitycznej w Europie. Będąc pod rozbiorami Polska odzyskała niepodległość. W Rosji do władzy doszła partia, która uznała prawo Polski do samostanowienia.

Nie zostały jednak w całości rozwiązane problemy ziem byłego zaboru pruskiego. O przynależności państwowej części dawnych ziem Prus Wschodnich, Zachodnich i Śląska rozstrzygnąć miał plebiscyt. Dopiero postanowienia traktatu wersalskiego z 1919 roku spowodowały włączenie części ziem zaboru pruskiego a tym samym Koronowa do państwa polskiego.

Oddziały Wojska Polskiego pod dowództwem płk. Przeździeckiego wkroczyły do miasta 26 stycznia 1920 roku. Wśród ponad 5500 mieszkańców Polacy stanowili około 78%. Organem zarządzającym w mieście była Rada Miejska, licząca 18 członków. W czasie panowania pruskiego zasiadało w niej 14 Niemców i 4 Polaków. Z chwilą odzyskania niepodległości proporcje uległy zmianie i wynosiły 15:3 na korzyść Polaków.

Od lipca 1920 roku w wyniku zatwierdzenia Rady przez wojewodę poznańskiego jej przewodniczącym został Franciszek Borzych. Ponadto w jej skład wchodził: Andrzej Robakowski, dr. Józef Szews, Bernard Kaczorek, Julian Staszewski, Ignacy Walter, Franciszek Szczech, Piotr Karowski, Szczepan Gordon, Aleksander Heise, Szczepan Mroziński, Jan Rux, Adolf Osiniński, Maksymilian Górzynski, Maksymilian Wojciechowski oraz trzech Niemcy.

Pierwsze wybory w Koronowie odbyły się 21 października 1921 roku. Głosowano na jedną listę wyborczą. Wybierano 18 radnych i 5

Oblicze społeczno-polityczne między wojnami

zastępców. Na trzy listy wyborcze głosowano w następnych wyborach 11 października 1925 roku. Przewodniczącym wybrano Stanisława Kleybora. W wyborach w 1929 roku (6.X.) nowo wybrani radni powołali kolejnego przewodniczącego Rady Miejskiej Edmunda Baiera.

Organem wykonawczym Rady Miejskiej był magistrat. Składał się z burmistrza, jego zastępcy oraz 4 ławników. Pierwszym polskim burmistrzem miasta był Józef Wasik z Pelplina. Od lipca 1920 roku obowiązki burmistrza pełnił Stanisław Kleybor. We wrześniu 1922 roku kolejna zmiana: stanowisko obejmuje Franciszek Wodniczak, który urzędował do chwili przejścia na emeryturę. Po zmianie burmistrzem został Lucjan Kosidowski. Ostatnim sprawującym takie obowiązki w okresie międzywojennym był Maksymilian Taląsko. Funkcje nieetatowych zastępców burmistrza pełnili kolejnie: dr Stanisław Szukalski, Lucjan Kosidowski do chwili wyboru na burmistrza oraz Ignacy Nowak.

Działalność partii politycznych i organizacji wynikały ze struktury społeczno-zawodowej mieszkańców miasta. W przeważającej większości związani oni byli z pracą w rolnictwie i przemyśle rolno-spożywczym. Wśród nich większość stanowiły robotnicy niewykwalifikowani. Następną grupą to osoby związane z innymi gałęziami przemysłu i rzemiosła. Najmniejszy odsetek stano-

wili urzędnicy oraz przedstawiciele wolnych zawodów.

Spośród partii politycznych najsilniejsze wpływy posiadał Związek Ludowo-Narodowy założony w 1919 roku, przekształcony następnie w Stronnictwo Narodowe (1928 r.). Długoletnim prezesem był lekarz dr Józef Szews. W 1921 roku założono Chrześcijańską Demokrację. Interesy dużej rzeszy robotników reprezentowała powstała w 1919 roku filia Narodowej Partii Robotniczej, której założenia inicjatorem był Jan Górski. Istniały także: oddział Robotników Rolnych i Leśnych Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i założone w 1922 roku Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe.

W 1928 roku powstaje w Koronowie Klub Bezpartyjny, który przekształca się wkrótce w filię Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, wysuwając się na pierwszą pozycję w życiu społeczno-politycznym miasta. Ponadto istniała bardzo krótko, bo od czerwca do listopada 1931 roku skrajnie prawicowa, nacjonalistyczna organizacja Obóz Wielkiej Polski, rozwiązana przez wojewodę poznańskiego. Również bogate kupiectwo i chłopstwo miało swój Związek Młodych Narodowców, założony w 1932 roku.

Ta różnorodność oblicza społeczno-politycznego miasta była obliczem rzeczywistości w okresie międzywojennym.

opr. KASTOR DIOSKUR

NIECH NIE BĘDĄ ZAPOMNIANI

W pierwszym numerze „Tematów Koronowskich” Kazimierz Śmierchalski uwypuklił zryw nauczycieli koronowskich do pracy dydaktycznej i społecznej zaraz po wyzwoleniu miasta spod okupacji hitlerowskiej. Wypada teraz pokazać pracę w naszym mieście, bo wszyscy, czując w sobie siłę i obowiązek służenia ludziom w tych ciężkich, przełomowych dniach, włączyli się w nurt odradzającego się życia narodowego. Potrzeby były ogromne, zniszczenia wielkie, pas przyfrontowy absorbował wysiłki wyzwolicieli, w lasach przyległych do Mąkowskiej trwały walki. Brakło chleba i oto wnet uruchomiono młyn; zorganizowana

Miejska Rada Narodowa, której przewodniczył bardzo czynny, pracujący ofiarnie Franciszek Głowacki, zapewniła mąkę miejscowym piekarniom i wiktuały do zmontowania kuchni ludowej, prowadzonej w ramach działania koła PCK, kierowanego przez p. Teofilę Bayer. Włączyli się do jej uciążliwej pracy panie: Kątna i Barbara Gniotówna, nauczycielka jakże dzielna, pracowita i troszcząca się o wszystkich. Przeszło trzy miesiące karmiła kuchnia miejska potrzebujących, tak repatriantów, jak i nauczycieli i urzędników nie pobierających wówczas wynagrodzeń i nie mający w miescie rodziny.

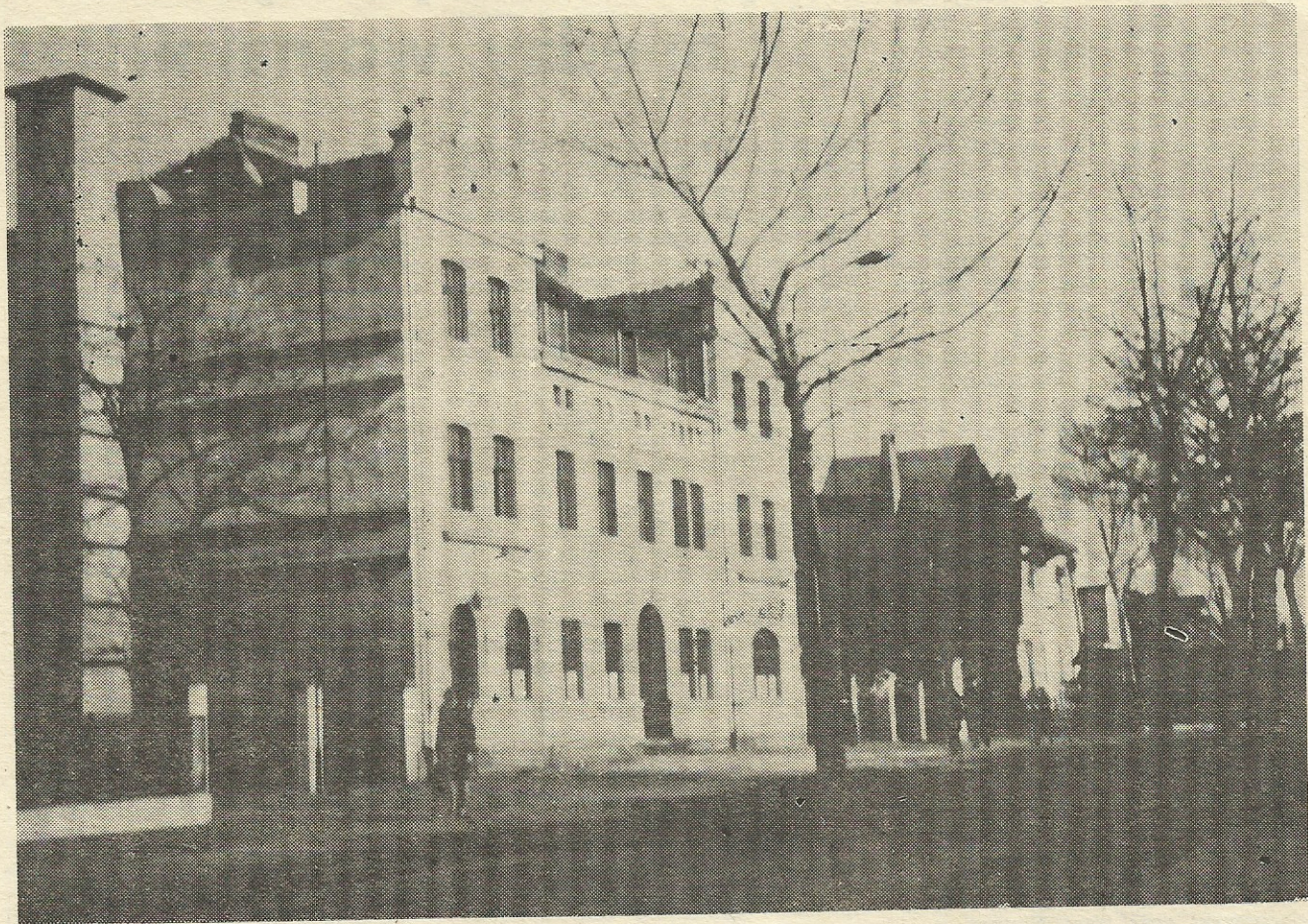
Pocztą miejscowa, chyba jedna z pierwszych w północnej części naszego województwa, ruszyła do normalnej pracy mimo uciążliwego kontaktu z Bydgoszczą. Zasluga to pocztowców przedwojennych, z naczelnikiem pocztą Żyskim na czele. Straż pożarna, ochotnicza, nieprzerwanie zadanie swoje wypełniała: jej to zasługa, że w czasie „burz frontowych” stosunkowo mało spłonęło domów w mieście. Pamiętam pracujących z na-

rażeniem życia strażaków Witeckiega, Banaszyka i in. Przedwojenni harcerze również poderwali się do pracy na korzyść społeczeństwa, miasta i nowego porządku. Ich pieśni o patriotycznej wymowie, ich radość i humor udzielały się innym. Wiele zawdzięcza im szkoła, pomagała w ściąganiu rozrzuconych po mieście sprzętu szkolnego, przynosiła ukryte w czasie okupacji książki polskie, nie zadrukowane po obu stronach papiery, kredę.

Czas mknął na rączym rumaku w przód i połykał dzieje i ludzi. Nie ma wśród nas Józefa Popy, Pawła Gabrysia, nie ma pierwszych burmistrzów naszych — Graczyka, Zamiaty, Królika, działających na innych odcinkach życia gospodarczo-społecznego miast — Stanisława Nowackiego, Jana Górskiego, Alfonsa Mazura, ale są jeszcze działacze, którzy mogą i powinni dorzucić coś do wzbogacenia owego zrywu twórczego pierwszych dni naszej powojennej rzeczywistości, działacze zasłużonych na wielu placówkach społecznych owych dni i lat.

JÓZEF CEYNOWA

ZAWODÓWKA



KAZIMIERZ OKONEK

Bardzo często wracamy pamięcią do lat minionych, do młodości chmurnej i górnej, lat szkolnych i tych trochę późniejszych. Lecz lata szkolne chyba zawsze wspomina się najcieplej, mimo że w tej szkole to przecież różnie bywało...

Ilu absolwentów i uczniów wspomina koronowską zawodówkę? Czy znamy historię szkoły, którą ukończyliśmy? Historię tworzą ludzie, a więc może i w historii koronowskiej zawodówki jest Twój, Czytelniku, udział?

Początki szkolnictwa zawodowego w Koronowie sięgają ok. 1885 r. Zechował się w aktach miejskich angaż nauczyciela szkoły dokształcającej van Blericq, który pracował na tym stanowisku od 1.XII.1886 do 1.X.1919 r. Szkoła mieściła się w budynku przy ul. Szkolnej w miejscu, gdzie później pobudowano gmach dzisiejszego liceum.

Państwowa Szkoła Dokształcająca Zawodowa w niepodległej Polsce rozpoczyna pracę 1.X.1920 r. Jej kierownikiem został Leon Dachtera z Salna. Kierował on szkołą przez dwa lata, kiedy to jego obowiązki przejął Leonard Żuchowski. W tym czasie posiadała ona klasę kupiecką, I i II klasę rzemieślniczą oraz klasę niemiecką (rozwiązana 1.IV. 1923 r.).

Od 1.IX.1924 r. zmieniła nazwę na Przemysłowo-Kupiecką. W r. szk. 1934/35 decyzją Kuratorium Szk. Poznańskiego, któremu podlegała wtedy szkoła, odwołano ze stanowiska kierownika pełniącego tę funkcję od 12 lat Leonarda Żuchowskiego. Jego miejsce zajął Zygmund Kearney. Ze względu na małą ilość uczniów szkoła była jednoklasówką. W następnym roku funkcję kierownika powierzono Pawłowi Gabrysowi. W 1936 r. na prośbę Izby Rzemieślniczej w Poznaniu szkoła zorganizowała kurs dokształcający zakończony egzaminami mistrzowskimi. Ukończyli go wtedy wśród 24 uczestników Stefan Wesołek, Leon Weder, Antoni Pujanek.

W okresie okupacji szkoła nie ist-

niała. Akta szkolne były przechowywane we wnękach poddasza budynku przy ul. Sienkiewicza 7, gdzie szczęśliwie przetrwały.

Reaktywowano ją 1.IX. 1945 r. w budynku przy ul. Szkolnej 4. Tak jak przed wojną przyjmowano tylko uczniów pracujących zawodowo. Ilość uczniów z 28 we wrześniu powiększyła się do 53 w następnym miesiącu. Grono nauczycielskie pracowało przed południem w mieszczącej się w tym samym budynku szkole powszechnej, zaś po południu — zawodowej. Z dniem 1 lutego 1946 r. zawodówka została zreorganizowana. Zwiększono liczbę godzin nauczania do 18 i dopuszczano do nauki młodzież nie pracującą zawodowo. Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa (bo taka była teraz jej nazwa) liczyła wtedy 208 uczniów. We wrześniu tego roku uzyskała osobne pomieszczenia w gmachu przy ul. Sobieskiego 16 oraz dwa etaty stałe: kierownika (P. Gabrys) i 1 nauczyciela (J. Popa).

Nowy gmach szkolny nie posiadał żadnego wyposażenia. Dzięki jednak pomocy miejscowych zakładów pracy, a także indywidualnych rzemie-

ślników, takich jak m. in. Jan Bździon, Alojzy Moys czy Edm. Heise (kupiec) wyposażono 3 sale lekcyjne. Obok klas zawodowych (rzemieślniczych) tworzy się nowe: handlową i przysposobienia do gospodarstwa domowego dla dziewcząt. W następnym r. sz. umeblowano dalszą jedną klasę i aulę. Odnotować też należy cieszącą się dużym zainteresowaniem społeczeństwa wystawę 3-letniego dorobku szkoły, otwartą 1.V.1948 r.

W r. szk. 1949/50 rozpoczęto naukę w nowej siedzibie po byłym hotelu przy ul. Dworcowej 53. I ten gmach trzeba było przystosować do potrzeb szkolnych. Data 1 lutego 1950 r. jest początkiem praktycznej nauki zawodu organizowanej przez szkołę. Powstaje warsztat mechaniki precyzyjnej. Uruchomił go i prowadził Bogumił Kirstein. Warsztat produkował wagi laboratoryjne i pomoce szkolne. Dalsze działy warsztatowe — kuźnia, spawalnica, introligatornia powstały w następnym roku szkolnym. Kuźnia i spawalnica mieściły się przy ul. Bydgoskiej 5. Z dniem 1.IX.1951 r. nastąpiła kolejna reorganizacja szkoły. Otrzymała ona nazwę: Zasadnicza Szkoła Metalowa ze specjalnością ślusarstwa maszynowego. Obok istniejących warsztatów przy ul. Bydgoskiej 5 przystąpiono do adaptacji na cele warsztatowe budynku gospodarczego na zapleczu przy ul. Dworcowej 53.

Celem umożliwienia nauki tym uczniom, którzy nie mają możliwości codziennego dojazdu, od 1.IX.1952 r. utworzono początkowo stancję a od września 1945 r. internat. Zarówno stancja jak i internat mieściły się w budynku szkoły. Stancja miała 30 miejsc, internat 74. Pierwszym kierownikiem internatu był Mieczysław Sobański. Od tego też roku szkoła ma nazwę do dziś obowiązującą: Zasadnicza Szkoła Mechanizacji Rolnictwa. Jej program nauczania był jednak wtedy dwuletni. W 1955 r. oddano do użytku dalsze inwestycje warsztatowe szkoły: halę obróbki ręcznej, halę montażu i demontażu oraz kuźnię i spawalnię. Kierownikiem warsztatów był Bogdan Zamiar. Zaadaptowano też starych budynków szkolnego, zwiększając ilość miejsc w internacie do 120.

W r. szk. 1956/57 placówka została przemianowana na Jednoroczną Szkołę Traktorzystów, szkolącą na 11-miesięcznym kursie 120 traktorzystów dla spółdzielni produkcyjnych. Uczniów ZSMR przeniesiono do innych tego typu szkół, a głównie do Kowalewa Pom. Od 1.IX. 1957 r. czyli po roku wróciła do poprzedniej nazwy (ZSMR) i przeszła na 3-letni program nauczania. Pobudowano barak, w którym mieszczą się 2 klasy lekcyjne. R. Szk. 1961/62 przynosi dalsze zmiany. Obok istniejącego dotychczas kierunku nauki — mechanizator rolnictwa, wprowadzono drugi — ślusarz mechanik. Nowe pomieszczenie uzyskuje internat. Przeniesiony on został na Aleje Wolności do baraków po byłej bazie elektrowni, zyskując zaplecze: kuchenne, biurowe i świetlicę.

Z dniem 1.IX. 1964 r. utworzono na bazie ZSMR 3-letnie Technikum Mechaniczne na podbudowie programowej szkół przysposobienia rolniczego. Kierunkiem specjalistycznym tego technikum była naprawa maszyn i urządzeń rolniczych. Po likwidacji SPRów podbudową programową Technikum stały się ZSMR-y. We wrześniu 1965 r. zginął tragicznie w nurtach Brdy długoletni kierownik warsztatów Bogdan Zamiar. Jego m. in. zasługą była rozbudowa warsztatów przy ul. Dworcowej 53. Kontynuatorem jego pracy został Janusz Chmarzewski.

Wieloletni dyrektor szkoły Paweł Gabryś zaczął czynić starania o wybudowanie nowego kompleksu szkolnego. W 1967 r. sprawa zaczynała się finalizować. Była lokalizacja (Szosy Kotomierska), ogrodzono już teren budowy, zaczęto zwozić materiały budowlane. Niestety, z dniem 1.IX.1968 r. dyrektor szkoły P. Gabryś musiał pójść na roczny urlop dla poratowania zdrowia a w rok później przejść na emeryturę. Nowym dyrektorem szkół (ZSMR i TM) został inż. Jerzy Jankiewicz. Sprawa budowy szkoły utknęła w martwym punkcie. Rzecz rozbiła się o doprowadzenie do działki szkolnej 150 m odcinka wodociągu i kanalizacji. Zabrakło człowieka, który wielokrotnie dowiódł, że zaangażowanie w potrzeby środowiska, w którym się żyje, może czynić cuda.

W 1970 r. powstał w Koronowie oddział toruńskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego. Młodzież odbywająca tam praktyczną naukę zawodu uczęszcza do szkoły przy ul. Dworcowej. Od 1973 r. istnieje w szkole nowy kierunek nauki: kierownictwa-mechanik pojazdów samochodowych. Z dniem 1.IX. 1977 r. powstaje Zespół Szkół Zawodowych. W jego skład wchodzi: Technikum Mechaniczne, Zasadnicza Szkoła Mechanizacji Rolnictwa i Zasadnicza Szkoła Rolnicza. Ta ostatnia, mająca swoją siedzibę przy ul. Sobieskiego 16, uległa likwidacji w czerwcu 1981 r. Początek września 1980 r. przynosi nowe zmiany organizacyjne. Do Zespołu Szkół dołączono Liceum Ogólnokształcące. Pierwszym dyrektorem był mgr Zbigniew Nowakowski (do września 1982 r.) We wrześniu 1980 roku powstaje w miejsce dawnego internatu ZSMR samodzielna Bursa Szkolnictwa Zawodowego. Mieści się ona w nowym budynku b. OHP przy Szoście Kotomierskiej i dysponuje 200 miejscami.

Na zakończenie jeszcze jedna data: 6.IX.1982 r. umiera Paweł Gabryś, twórca i wieloletni kierownik i dyrektor koronowskiej zawodówki, człowiek, który żył szkołą nawet wtedy, gdy był już na emeryturze. Założyciel spółdzielni spożywców, radny, działacz społeczny i polityczny.

Czy jego pamięć nie powinna zostać na trwałe upamiętniona.

Może tablicą pamiątkową na murze szkoły przy ul. Dworcowej 53?

KAZIMIERZ OKONEK

ZE WSPOMNIEN PAWŁA GABRYŚA

Pół wieku temu bojowy trębacz straży „ogniowej” — bo tak się mówiło — alarmował na trąbie, że się pali...

Pędzi konna sikawka straży ogniowej. Na wyniosłym siedzeniu po prawej kuczer, czyli woźnica, po lewej strażnik, który ostrzegawczym dzwonkiem oznajmia, aby przejeżdżające wozy zatrzymywały się przy chodniku „bo jedzie straż ogniowa, której się bardzo śpieszy. Na poboczu sikawki siedzą strażacy. Na głowach mają błyszczące hełmy. Wieczorem, gdy było ciemno, trzymali w rękach płonące pochodnie. Za sikawką jechał wóz z drabiną do wspinania się na górne piętra płonącego domu. Za nim jechały beczkowsy z wodą.

Jesienią 1898 roku powstał wielki pożar w jednym ze sklepów na Rynku, spowodowany eksplozją beczek z naftą. Paliły się kilkakrotnie młyny państwowe i klasztorne Kantanka. Z różnych powodów mnożyły się pożary w mieście i okolicy. 28 stycznia 1945 roku z wielkim poświęceniem gaszono pożary budynku obok ratusza w Rynku, gdzie znajdowały się hurtownie towarów kolonialnych i bank. 30 stycznia tegoż roku palił się dom mieszkalny przy ulicy Tucholskiej 29. Do większych i groźnych pożarów w okresie powojennym zaliczyć trzeba pożar wytwórni chemicznej, znajdującej się w piwnicach przy Szoście Tucholskiej, dwukrotny pożar domu poprawczego przy ulicy Dworcowej. Na szczególne podkreślenie zasługuje pomoc strażaków przy gaszeniu pożaru domu mieszkalnego przy Placu Zwycięstwa; wtedy to dwóch strażaków Alojzy Smoliński i Jan Michalski w ostatniej chwili z narażeniem życia wynieśli z płonącego pokoju dwoje dzieci. Na wniosek Pow. Straży Pożarnej w Bydgoszczy zostali odznaczeni przez Radę Państwa medalem za ofiarność i odwagę.

Koronowska Straż Pożarna wzywana była również do gaszenia pożarów w odległych miejscowościach. Po wojnie brała udział przy gaszeniu groźnego pożaru w Gostycynie i zabytkowych szpichlerzy w Bydgoszczy, Zakładu Celulozy w Świeciu, Fabryki Sklejek w Bydgoszczy i Elany w Toruniu.

W 1946 roku gdy wody Brdy zalały dolną część miasta, Straż Pożarna brała udział w akcji przeciwpowodziowej w miejscowym więzieniu.

W dwudziestoleciu międzywojennym

Po zakończeniu I wojny światowej kilka lat trwała walka o ustalenie granic Polski Niepodległej. Nie były to lata spokojne dla nowego państwa. Sprawa dojrzała w gabinetach polityków i w okopach frontów na wschodzie i na zachodzie. Choć w listopadzie 1918 r. powstało państwo polskie, to granice terytorialne kształtowały się aż do 1923 r. Kraj był zniszczony działaniami wojennymi, brakowało żywności i odzieży, lecz mimo to młodzież ochotniczo zgłaszała się do wojska a ludzie starsi przekazywali na skarb narodowy swe oszczędności i kosztowności.

Z chwilą odzyskania niepodległości organizacje społeczne jawnie rozwijały swoją działalność. Pierwszymi w Koronowie były: Polski Czerwony Krzyż i Harcerstwo. Zaraz po wyzwoleniu (26 I 1920 r.) przewodniczącą zarządu PCK była Helena Szewsowa a opiekunką harcerek pani Bajerowa ze Stefanią Korytowską.

Postępowa młodzież koronowska studiowała przeważnie na organizującym się Uniwersytecie Poznańskim. Spośród wielu wymienię tu: Edwarda Korytowskiego, Witolda Gołnika, Stanisława Wojtyńskiego, Feliksa Kamińskiego, Pawła Blewa i Mariana Palickiego, który w latach 1921–22 wygłaszał liczne odczyty z zakresu gospodarki państwowej w sali Gołnika. Młodzież ta wysoko ceniła swą godność narodową. Większość z nich przyłączyła się do powstania wielkopolskiego a potem walczyła o przyłączenie Śląska do Macierzy. Sporo młodzieży męskiej wzięło udział w przeprowadzeniu plebiscytu i w walkach powstańczych na Śląsku. Np. Wincenty Mazurkiewicz prowadził kursy j. polskiego dla młodzieży w Niedobczycach Śląskich.

* opr. na podstawie wspomnień E. Korytowskiego (Bydgoszczanin nr 6) i W. Jastrzębskiego „Koronowo. zarys dziejów miasta”.

Cieszą się z posiadania polskiej szkoły. Działacze oświatowi marzyli o tym, żeby była bezpłatna. Niebawem okazało się, że z braku funduszy na oświatę zasada powszechności nie mogła być realizowana.

W Koronowie rozwój szkolnictwa stanowił poważny problem. Początkowo rozwijało się ono przy pomocy Towarzystwa Samopomocy Naukowej. Pierwszymi nauczycielami, którzy rozpoczęli naukę w języku polskim, byli Leopold Mazurkiewicz i Wilhelm Korytowski. Już w 1920 r. istniały w mieście 4 szkoły ogólne: katolicka (koedukacyjna o 4 stałych nauczycielach i 697 uczniach, ewangelicka (161 uczniów), wyższe szkoły dla dziewcząt — 42 ucz. i męska (56 ucz.).

Szkołę katolicką wkrótce przekształcono na siedmioklasową-powszechną, a szkołę ewangelicką zlikwidowano. W 1924 r. powstała czteroletnia szkoła wydziałowa, która przygotowywała uczniów do gimnazjum. Koszty utrzymania szkół pokrywał magistrat i okolice gminy. Szkolnictwo zawodowe reprezentowała dwuletnia Państw. Szkoła Dookształcająca, założona jeszcze w 1885 r. Piszemy o niej na innym miejscu.

Kulturalne życie Koronowa rozwijało się w organizacjach i towarzystwach kulturalno-oświatowych, sportowych i samokształceniowych, które utrzymywały się z własnych funduszy. Rozwijało też swą działalność Towarzystwo Ludowe, założone jeszcze w 1901 r. (180 czł.) i Towarzystwo Czytelni Ludowych (180 czł.) z własną biblioteką (ponad 2 tys. tomów) zniszczoną przez okupanta w 1939 r. W towarzystwach tych odbywały się zebrania połączone z odczytami na różne tematy. W środowisku dorastającej młodzieży działały 2 towarzystwa. Pierwszym było Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej „Promień” (50 czł.) a drugim Stowarzyszenie Młodych Polek (120 czł.). Swoją działalność przejawiały w or-

ganizowaniu zabaw tanecznych, koncertów, przedstawień amatorskich oraz gier terenowych. W 1932 r. powstaje Towarzystwo Młodzieży Pracującej „Jedność”, które liczyło 30 członków. Na uwagę zasługuje Towarzystwo Upiększania Miasta Koronowa, założone jeszcze w 1875 r., a żywo rozwijające swą działalność po wyzwoleniu.

Spośród organizacji typu sportowego najbardziej aktywnymi były: Bractwo Strzeleckie (zał. w 1846 r.) i Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (zał. w 1895 r.). Organizowały one ćwiczenia w strzelaniu, zawody gimnastyczne, sportowe, przedstawienia teatralne i zabawy taneczne. Sportowa działalność od 1926 r. podporządkowana została Komitetowi Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Komitet był organizatorem wyścigów kolarskich, zawodów lekkoatletycznych i innych imprez sportowych. Zawody odbywały się na placu przy rzeźni miejskiej albo w Parku Grabina. Stadion sportowy wraz ze strzelnicą powstaje dopiero w 1931 r., a wybudowano go ze składek społeczeństwa miasta.

W okresie międzywojennym działały także: Towarzystwo Powstańców i Wojaków (zał. w 1923 r.), Koło Inwalidów Wojennych, oddział Związku Strzeleckiego (zał. 11.II.1932 r.), Koło Podoficerów Rezerwy (zał. w 1928 r.).

Obok organizacji kulturalno-oświatowych istniały towarzystwa charytatywne i społeczne, np. Ochotnicza Straż Pożarna (zał. w 1899 r.) Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet (zał. w 1930 r.), liczące 30 czł.

Opisany model działania społeczeństwa miasta w dziedzinie rozwoju oświaty i kultury należy już do przeszłości. Sądę jednak, że znajomość historii regionu przydać się może dziś, kiedy w warunkach własnej państwowości znowu narasta tak wiele problemów społecznych.

TERESA ZIELIŃSKA

Dawno,
dawno temu

(legenda koronowska)

Był czerwcowy, bezchmurny ranek 1325 roku. Stojąc na skraju wzgórza, spoglądali na położone w dole osiedle.

— Popatrz, mój rycerzu. — Król Władysław dla małego wzrostu Łokietkiem zwany zatoczył krąg ręką. — Dookoła same wzgórza, jakby koroną otaczające te domy, w których żyją ludzie. Ja bym to miejsce Koronowem nazwał.

Paweł Wierzchuć, królewski rycerz miejsce to, na którym stoimy, góra Łokietka nazwał.

Słońce oświetlało wysmukłą wieżę kościoła nad wartko płynącą rzeką.

— Pojedziemy dzisiaj na poranną wycieczkę w tamtą stronę — powiedział król. Pokazał ręką w przeciwną

— Mnie by to na myśl nie przyszło, królu. Ale w istocie nazwa taka byłaby lepsza od dzisiejszego miana Smeysze. Powiem o tym mieszkańcom jeszcze dzisiejszego popołudnia. Powiem im także, aby na pamiątkę twego tu, panie, pobytu

(CIAĞ DALSZY NA STR. 12)

15 listopada 1954 r. z inicjatywy trzech koronowskich Spółdzielni Pracy (z branży skórzanej p. Stan. Nowacki, Spółdzielni Remontowo-Budowlanej p. Franc. Piłat, Spółdzielni Konfekcji Lekkiej p. Wład. Hajduk) rozpoczyna działalność Dom Kultury Spółdzielczości Pracy przy ul. Tucholskiej 2. Pomieszczenie adoptowane z mieszkań i byłej harcówki. Ten Spółdzielczy Dom Kultury działalnością swoją promieniował na całe miasto. Pierwszym kierownikiem był Telesfor Łoszek-Łoszkowski i zatrudniał instruktorów: p. Hołubę (orkiestra dęta) p. Czarnomskiego (chór) p. Magierę (zespół taneczny), natomiast p. Zbigniew Dorawa prowadził zespół muzyczny. Później tworzą się zespoły mandolinistów, recytatorskie, gitarowe, teatr lalek i inne. Powstają sekcje brydża sportowego, szachowa i koło fotograficzno-filmowe. W chórze jako solistka śpiewa młoda koronowianka Barbara Nitecka, późniejsza primadonna Opery i Operetki bydgoskiej.

Nie było jeszcze telewizji w domach i koronowiaczy oblegali kasy koronowskiego kina i wejście do Domu Kultury, w każdy czwartek zaś wejście do kina objazdowego „na bazie” (dzisiejsze pomieszczenie biblioteki miejskiej), gdzie wyświetlano najlepsze i najnowsze filmy. Drzwi do Domu Kultury były otwarte dla wszystkich.

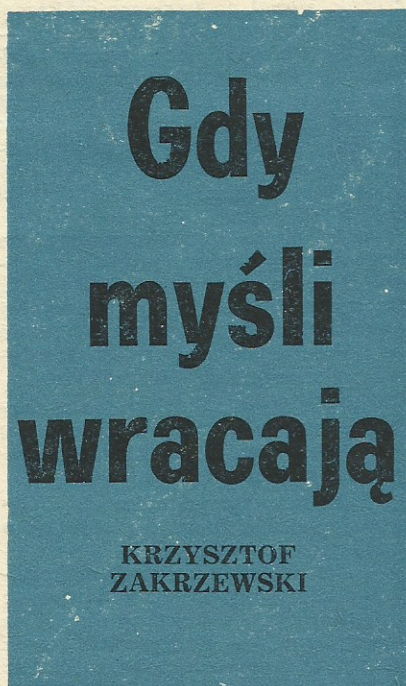
W 1968 r. obchodzono uroczystość 600-lecia nadania praw miejskich naszemu pięknemu miasteczku. W tym czasie nastąpił znaczny wzrost działalności kulturalnej: występy zespołów, koncerty, konkursy, prelekcje, odczyty, zawsze przy pełnej sali. W rok później uroczyste obchody XV-lecia działalności Spółdzielczego Domu Kultury pod hasłem „15 imprez na XV-lecie”. Oto te, które najbardziej utrwaliły mi w pamięci: powiatowe eliminacje piosenki radzieckiej, monodram wielkiego aktora Rysz. Filipskiego „Co jest za tym murem” czy spotkanie z redaktorem Dziennika Wieczornego na „Żywym Dzienniku”.

Byłem w tym czasie początkującym kierownikiem tej placówki, ale pamiętam, że żadne spotkanie ani impreza nie odbywały się bez pełnej frekwencji. Długoletni portier p. Bronisław Kokosza musiał się wiele napracować, aby utrzymać porządek przy drzwiach wejściowych. Nienagannej czystości pomieszczeń niestrudzenie pilnowała p. Regina Szulc, która do dnia dzisiejszego pozostała wierna placówce.

Telewizja w mieszkaniach koronowaków zmienia wymagania, środowisko staje się coraz bardziej wybredne, coraz mniej myśli się o zespołach amatorskich, a chce Foggę, Bielicką czy innych aktorów, piosenkarzy znanych z telewizji, czy wielkich estrad. Przyjeżdżają więc do Koronowa najbardziej znani artyści polscy i zagraniczni. Scenka koronowskiego Domu Kultury okazuje się za mała. Korzystamy dodatkowo z nieistniejącej już niestety sali w Grabinie, a potem sali „na bazie”. Zapomnieć też nie można o organizowanych przez Dziennik Wie-

czorny spotkaniach z piosenką. Młodzież uczyła się najnowszych przebojów pod kierunkiem p. Ryszarda Jasińskiego, dzisiejszego prezesa Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Akompaniował p. Bogdan Ciesielski, dzisiaj znany muzyk i kompozytor. Bardzo ciekawe i przy pełnej jak zawsze sali były spotkania z red. Zdz. Jastrzębskim, który mówił o tym, co dzieje się na świecie.

A w Domu Kultury sympatyków przybywało, wymagania wzrastały, każdy chciał tutaj znaleźć coś dla siebie, pomieszczenia stają się za ciasne. Młodzież chce nie tylko biernie uczestniczyć, nie tylko słuchać, młodzi chcą sami muzykować, chcą mieć coś własnego. Dla młodych nie ma przeszkód, przecież jest piwnica.



Chłopcy i dziewczęta zakasali rękawy, wzięli kielnie i pędzle w dłonie i w bardzo krótkim czasie mogli się przenieść do swej kawiarni przy kominku. Powstał Klub. Było muzykowanie, tańce, spotkania, odczyty. Nie istniał „problem utrzymania porządku”, dyscypliny czy kultury rozrywki. Już ci, którzy własnymi rękami zbudowali „piwnicę”, dopilniwali wszystkiego. Po latach przyjeżdżają, wspominają. Wiem, że wielu z tych młodych obecnie rozsypanych po kraju i świecie (Warszawa, Londyn) nadal pozostało niespokojnymi i twórczymi, wiernymi muzyce, poezji, idei budowania i tworzenia. Są wśród nich działacze kultury, kompozytorzy zdobywający laury nawet na międzynarodowych festiwalach (Irlandia, mość historii regionu przydać się Japonia).

Pierwszą organizowaną przeze mnie dużą imprezą był recital Mieczysława Foggę. Poznałem przypadkowo jego impresario, który zaproponował mi koncert wielkiego artysty. Radość była ogromna, z wiel-

kim zadowoleniem przyjąłem propozycję na jeden występ, który miał się odbyć o godz. 19.00. Impresario, „dusza artystyczna” przyjeżdża niespodziewanie z panem Mieczysławem o trzy godziny wcześniej i proponuje dodatkowo jeden koncert bezpłatnie o godz. 16.00. Ale co? Koronowiaci nic nie wiedzą. Na koronowski rynek pobiegły dwie osoby. „W Domu Kultury jest Fogg” — informowali napotkanych. Sala zapełniła się błyskawicznie.

Impresario — znowu ta „dusza artysty” — zapomniał o „drobiazgu” mikrofonie. „Mnie nie jest potrzebny mikrofon” — powiedział artysta i śpiewał. Wzruszeń było co niemiara. Były też bardzo przyjemne rozmowy za kulisami. Opowiadał o swoim domu, rodzinie, podróżach krajowych i zagranicznych, o tym, jak był kasjerem kolejowym i urzędnikiem, a najbardziej wspominał pierwsze koncerty w wyzwolonej już Warszawie w „Cafe Fogg”.

Niecodzienny przebieg miała też wizyta wielkiej aktorki Aliny Janowskiej. Straszna zima, zamieć. Pani Alina przyjechała opóźniona o dwie godziny. Wchodząc otulona futrem i ogromną chustką, zapytała: „czy ktoś tu jeszcze na mnie czeka? „Odrzekliśmy: „pełna sala”. Z wielkim zdziwieniem weszła na salę w „podróżnym stroju”. „Już się przebieram i zaraz będę u państwa”.

Organizowaliśmy też koncerty muzyki poważnej, z których szczególnie jeden utkwił nam wszystkim w pamięci. Do naszego Domu Kultury przyjechał laureat Konkursu Chopinowskiego Cezary Owerkowicz i grał piękną muzykę Chopina, a listy wielkiego kompozytora czytała z dostojnością sama Irena Eichlerówna. Niepowtarzalny głos wielkiej artystki rozbrzmiewał w maleńkiej sali.

Wszyscy artyści odwiedzający Koronowo traktowali nas z szacunkiem a z siebie dawali to samo, co na wielkich scenach świata. Młoda, jeszcze nie znana, w mini sukience, o pulchnej sylwetce Zdzisława Sośnicka śpiewała przeboje Aznavoura, a kabaretowo bawiła publiczność Hanka Bielicka. Był też na naszej estradzie Wojciech Siemion. W swoim, już teraz w całej Polsce znanym stylu wprowadzał nas w „malowany świat” ludowej poezji.

Z różnych stron kraju i świata na adres Domu Kultury w Koronowie nadchodziły listy i kartki od naszych znamienitych gości z pozdrowieniami, wyrazami pamięci i z podziękowaniami za organizację imprez i gościnność koronowaków.

Cieszyła nas współpraca z Teatrem Polskim w Bydgoszczy i Williama Horzycy w Toruniu oraz Operą i Operetką Bydgoską. Aktorzy tych teatrów pomagali nam w organizowaniu własnego teatryku poezji, konkursów recytatorskich. Młodzież chętnie brała udział w tym amatorskim ruchu. Wyjazdy na konkursy i eliminacje (wtedy) powiatowe, wojewódz-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 12)

RYCERZ KRÓLA ŁOKIETKA

nym kierunku od słońca. A jutro ruszymy to Nakta, aby spotkać się z książętami pomorskimi przeciw rycerzom krzyżackiego zakonu.

Siedli na konie, w milczeniu minęli budzący się ze snu gród, w którym gościli od dni paru. Jechali dość długo, aż znaleźli się w nieznannej wsi. Pierwszy zatrzymał konia król.

— Pić mi się chce — rzekł.

— Poprosimy o jakowyś napój w tej chacie — zaproponował rycerz. — Schludnie tu dokoła, widać mieszka ją w niej pracownicy ludzie.

Zszedł z konia, przywiązał go do płota.

Na podwórku odezwały się psy. Zaraz też zza chałupy wyszła staruszka, szczupła, wysoka, o twarzy gęsto poranej zmarszczkami.

— Prosimy, panowie rycerze, w nasze skromne progi. Wnuczka mleko warzy. — Otworzyła wrota.

Rycerz pomógł zsiąść z konia królowi. Spoczęli na ławie w cieniu rozłożystego drzewa. Staruszka znikła w chacie.

— Cicho tu, pszczoły jeno pytek z kwiatów na owej lipie zbierają. Mieszkają tu ludzie, których jedyną troską jest zdobyć pożywienie... Jak wam się tu żyje? — Ostatnie słowa powiedział do staruszki, która postawiła na stole dwa garnce parującego mleka i bochen chleba.

— Nie narzekamy, jasny panie, pracujemy i jesteśmy szczęśliwi.

Patrzyła w milczeniu, jak łamali chleb, jedli popijając mlekiem. Pierwszy nasycił się ten mniejszy, odsapnął i otarłszy wierzchem dłoni wąsa, zapytał:

— Kto jest waszym panem, kobyeto?

— Nie mamy pana. Ot, rządzą tu sami we wsi. Chociaż nie zawsze tak było.

I odpowiedziała, jak to przed laty pan ich Żelgoszem zwany, okrutny i zły człowiek, częściej pijany niż trzeźwy, gnębił ich i prześladował. W końcu wykradł najpiękniejszą we wsi dziewczynę i powiódł do swego grodu. Dziewczyna płakała i wołała, aby jej nie skrzywdził. Pan bił ją, w końcu zamknął w wieży i podawać zaczął jeno chleb i wodę.

— Będziesz mi jeszcze postuszną, zobaczysz.

Którejś nocy gdy był pijany bardziej niż kiedykolwiek, wywłókł ją z wieży.

— Pójdiesz ze mną na komnaty — bełkotał. — Nie chcesz być niewolnicą to panią mi będziesz.

Dziewczyna opierała się, on ciągnął ją siłą. Wtedy to stało się coś nieoczekiwanego. Zerwał się wicher niepojęty, dudniły pioruny i błyskawice osłepiały oczy. Dziewczyna wyrwała się z rąk oprawcy i uciekać

poczęła w stronę wsi. Raptem błyskawica wielokrotnie jaśniejsza i piorun wielokrotnie potężniejszy osłepił i ogłuszył uciekającą. Dowlokłam się w strachu największym do chaty. Rano ojciec odnalazł mnie nieprzytomną na progu. — Staruszka jakby dopiero teraz zauważyła, że mówi o sobie, zmieszana się. Po chwili dodała: — Koło południa sąsiad, któremu uciekł z podwórca żreback, złapał go i trzymając krzepko za grzywę, wiódł do chaty. — Coś się stało tej nocy, zawołał dojrząwszy ojca przy studni. Nie ma grodu, nie ma pana naszego, niech pamięć o nim zaginie, jeno jezioro tam się rozpościera — Jezioro to odtąd Żelgoszem nazywamy.

— A wy, niewiasto? — zapytał król.

— Ja, panie, wyszłam za mąż za swojego ukochanego, byłam szczęśliwa. Nie ma go już wśród żywych, nie ma także wśród żywych mojej ukochanej córki i jej męża. Została mi tylko na pociechę wnuczka jedyna, najukochańcza Magdalenka.

Właśnie dziewczyna wyszła z chaty. Zobaczywszy rycerzy bardzo się zmieszana. Dopiero po chwili pozdrowiła ich pokornym ukłonem.

Królewski rycerz Paweł Wierzechuc wstał z ławy i zrobił kilka kroków w jej stronę.

— Nie widziałem dotąd piękniejszej wśród najpiękniejszych dworek mojego króla. — Wskazał dłonią na swego pana. — Pozdrawiam cię i przyrzekam w jego obecności, że wrócę, gdy zwyciężymy Krzyżaków. Wrócę, aby cię prosić, byś nie odrzuciła miłości, która zrodziła się oto w mym sercu. — Schylił się przed nią, potem przyklęknął i dodał: Tak mi dopomóż Bóg.

— Niechże się stanie, amen — dodał król.

Wrócił po zwycięskiej bitwie pod Płowcami. Ucałował pomarszczoną rękę staruszki, prosząc by oddała mu na całe życie Magdalenkę, jeżeli ona go zechce.

— Przecie czekała na ciebie, panie — rzekła babka. — Wiem, że dobrym jesteś człowiekiem, przeto zostań pod naszym słomianym dachem, dopóki nie wybudujesz swego dworca.

Przy pomocy wszystkich mieszkańców szybko został on wznieiony. Koronowski opat pobłogosławił związek Magdaleny z królewskim rycerzem Wierzechuciem.

Żyli długo i szczęśliwie. Mieli same córki, które zostały w przyszłości żonami chłopów z tej wsi, która odtąd zwała się Wierzechucinem Królewskim.

TADEUSZ MULTAŃSKI

dzkie i centralne, cóż to były za przeżycia dla tych młodych dziewcząt i chłopców. A ileż satysfakcji i inspiracji do dalszej, czasami żmudnej pracy, jeśli przyjeżdżali z dyplomami i nagrodami. Dzisiejszy aktor Teatru im. Willama Horzycy z Torunia — Franciszek Maciej Dahms właśnie na tej scenie jako uczeń szkoły podstawowej, a potem koronowskiego Technikum recytował poezję Asnyka, Norwida, Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej czy Kochanowskiego.

Częstym gościem był też „Baj Pomorski”, którego aktorzy z zapalem bawili nasze dzieci. Albo tradycyjne bale karnawałowe — to była wielka gala. Przy wejściu na powitanie panie otrzymały symboliczny kwiatek. Stoły suto zastawione, bufet obficie zaopatrzony a w zaimprovizowanym barku można było wypić róż-

Gdy
myśli
wracają

nego rodzaju trunki i to po przystępnych cenach. Bale prowadzili zawodowi wodzireje: byli polonezy, walce, tanga, ale i „rock” i wszystko co modne. Nagrody za konkursy też były wymyślne. Koronowiacy wracali do domów z żywą kurą, kaczką czy małym prosiakiem.

Byłem kierownikiem Domu Kultury w latach 68-74. Dużo to czasu w życiu człowieka, wówczas młodego. Trudno było mi obiektywnie opisać działalność tej placówki, od tego są inni. A że piszę tylko o sukcesach...? Jeśli one były, to sukcesy ludzi skupionych wokół Domu Kultury, jego sympatyków, ludzi nieobojętnych.

Nieodparcie przypomina się anegdota o pewnej, niemłodej już Francuzce, którą zapytano, którego z władców uważa za najdoskonalszego. Kiedy go wymieniła, została upomniana, że przecież to był najgorszy z panujących we Francji. Odpowiedziała: „Może to i prawda, ale ja wówczas miałam dwadzieścia lat”.

Tak, czasy się zmieniają i ludzie. Już inne funkcje musi spełniać Dom Kultury w Koronowie. Jestem przekonany, że jest nadal potrzebny naszemu miasteczku w dolinie.

KRZYSZTOF ZAKRZEWSKI
P.S. Może ktoś wie, gdzie jest dawna Kronika Domu Kultury?

JAKI ZWIĄZEK MOŻE MIEĆ WISKITNO Z OCEANEM? PRZECIEŻ NIE LEŻY ONO NAD RZĘKĄ, KTÓRA ZMIE- RZA DO WIELKIEGO ZLEWISKA WODNEGO. A JEDNAK MA...

Niewielu a może bardzo niewie-
lu wie, że tam urodził się w 1886 r.
i mieszkał przez prawie pierwsze
10 lat Tadeusz Ziółkowski. Kim był,
że warto o nim napisać? Był czło-
wiekiem miłującym morze, pracą na
nim.

Po zamieszkaniu w Bydgoszczy
uczęszczał do szkół, nie zapomina-
jąc o swoich marzeniach. Niespo-
kojnego ducha był to młodzieniec.
Hamburg oto miasto, które przy-
ciągało wielu, wielkie centrum że-
glugowe Europy. Udaje się zatem
T. Ziółkowski tam w 1902 r. i mu-
struje na szkolny żaglowiec „Gros-
sherzogin Elizabeth”. Był bardzo
pojętym i zdyscyplinowanym
ucznem, o czym świadczy świadec-
two: „bardzo pilny do wszystkich
prac morskich”.

Następnie pływa jako marynarz
na żaglowcu „Anna” do Ameryki
Południowej przez złowrogi Przylą-
dek Horn. Na tzw. „caphornow-
cach” panowały surowe warunki.
Ciężkie sztormy, mgły, okrutni bos-
manowie i oficerowie traktujący
załogę, jak bezosobowy tłum do
pracy, były twardą szkołą życia na
morzu dla młodego Ziółkowskiego.
Zdobywa on wtedy ostrogi „caphor-
nowca”; przydomek ten liczył się
w marynarskim świecie. Nabyte
umiejętności życia morskiego mu
nie wystarczają. Schodzi na ląd i
odbywa dalsze studia morskie w
Hamburгу. Po rocznej praktyce na
statku handlowym w 1907 r. zdaje
egzamin i otrzymuje stopień „ster-
nika”. Mustruje na parowiec
„Frascati”, na którym pływa jako
trzeci a następnie drugi oficer.

Po wykazaniu się wiedzą z za-
kresu nawigacji i eksploatacji stat-
ków a także znajomością techniki
ich budowy otrzymuje w 1910 pa-
tent kapitana żeglugi wielkiej. Pły-
wa na statkach „Meiland”, „To-
ormine”, „Savona”, na których zaj-
muje stanowisko pierwszego ofice-
ra. Wybuch pierwszej wojny świa-
towej zastaje go w Argentynie. Jest
obywatелем Niemiec, pochodzi
przecież z zaboru pruskiego. Odb-
ywa służbę wojskową w cesarskiej
„Reichsmarine”, służąc na krążow-
niku pomocniczym „Kromprinz
Wilhelm”. W 1915 r. zostaje wraz
z całą załogą internowany w jed-
nym z portów Stanów Zjednoczo-
nych. W niewoli tej przebywa przez
całą wojnę.

W 1918 r. Polska odzyskuje nie-
podległość. Odrodzoneму państwu
potrzebni są fachowcy w wielu
dziedzinach. Uzyskuje nasza ojczy-
zna dostęp do morza. Istnieje już
wówczas Polska Marynarka Wojen-
na. Jej organizator Kazimierz Po-
rębski nie zapomina o znakomitym
kapitanie marynarki. W Tczewie po-
wstaje Państwowa Szkoła Morska,
dla której w Holandii zakupiono
żaglowiec, nadając mu nazwę
„Lwów”. Była to pierwsza kolebka
nawigatorów. Dowódcą żaglowca

został komandor podporucznik Ta-
deusz Ziółkowski, początkowo pły-
wający pod banderą wojenną. Ogro-
mne doświadczenie gwarantowało,
że oddani mu pod opiekę uczniowie
zostaną wykształceni i wycho-
wani ku pożytkowi odrodzonej Pol-
ski.

Podróż żaglowca „Lwów” w
1923 r. do Ameryki Południowej
uznano za historyczną, dlatego że
po raz pierwszy bandera polska
przecięła równik. Było to duże wy-

Z Wiskitna na szeroki ocean

darzenie dla młodej marynarki
polskiej, jak również dla tamtej-
szej emigracji polskiej. Wtedy od-
był się tradycyjny pierwszy polski
chrzest morski z całym ceremoniałem... Po tej podróży kapitan Ziół-
kowski otrzymał Krzyż Oficerski
Orderu Odrodzenia Polski.

Postępowała budowa Gdyni, w
przyszłości portu polskiego. Trudna
była sytuacja w wolnym mieście
Gdańsku, broniącym się przed ja-
kimkolwiek polskim fachowcem że-
glugowym. W 1924 r. umiera „szef
pilotów portu Gdańsk” Niemiec
Wunderlich. Traktat wersalski sta-
nowił, że urząd ten przemien-
nie mają piastować Niemiec i Polak.
Jednak warunkiem objęcia tego sta-
nowiska było posiadanie patentu
kapitana żeglugi wielkiej, upraw-
nień pilotowych oraz znajomości
przynajmniej dwóch języków
obcych.

Rząd polski mógł przedstawić tyl-
ko kandydaturę Ziółkowskiego, bę-
dąc pewnym, że nie zostanie ona
podważona przez stronę gdańską.
Osobiście z rąk prezydenta Rzeczy-
pospolitej Stanisława Wojciechow-
skiego otrzymuje on nominację na
„komandora portu” i „szefa pilo-
tów”.

Jest to nowy okres w życiu ka-
pitana Ziółkowskiego. Oddaje się on
działalności politycznej, społecznej
oraz sportowej. Organizuje korp-
orację studentów polskich, studiują-
cych na Politechnice Gdańskiej, no-

szącej nazwę „Rozewie”. Organizuje
litaryzację Niemiec nie wróży nic
staje się coraz bardziej napięta. Mi-

Sytuacja polityczna w Europie
go”.

również w Gdańsku „Yacht Klub
Polski” oraz działą w Akademickim
Związku Morskim. Wszelkie przeja-
wy działalności polskiej na terenie
Gdańska nie są mu obce. Popiera
organizowanie świetlic polskich, w
których studenci wygłaszali prelek-
cje o Polsce, jej historii, kulturze,
ekonomii. Jest twórcą policji por-
towej, w której umieścił wielu Po-
laków a także organizatorem w No-
wym Porcie Polskiego Domu Mary-
narza. Będąc wybitnym żeglarzem
zostaje trenerem olimpijskiej załogi
jachtu „Korsarz”. Podczas olimpia-
dy w 1936 r. w Niemczech załoga
„Korsarza” startuje w regatach So-
pot—Kilonia i wygrywa je. Niemcy
przewidując zwycięstwo swej ekipy
ufundowali wspaniałą nagrodę —
bogato inkrustowany złotem „nach-
tuz kompasowy”. Po zwycię-
stwie Polaków nie mieli ochoty
wręczyć tej nagrody. Dopiero po
energicznej interwencji kapitana
Ziółkowskiego wręczają Polakom
a orkiestra „Kriegsmarine” trzy-
krotnie gra „Mazurka Dąbrowskie-
go”. Zbliża się tragiczny wrze-
sień 1939 r. Do Gdańska przybywa
jakoby z wizytą kurtuazyjną pan-
cernik „Schleswig Holstein”. Jako
szef pilotów i komandor portu
Ziółkowski nie wyraża zgody na
wejście do portu. Uważa to za sprze-
czne ze statutem Wolnego Miasta,
przez co zostaje aresztowany
25 sierpnia 1939 r.

Pierwszego września wybucha
wojna światowa. Tadeusz Ziółkow-
ski zostaje przewieziony do siedzi-
by gestapo. Interwieniuje wtedy do-
tychczasowy zastępca kapitana Nie-
miec Nordman. Polak, który prze-
wieziony został do koszar w No-
wym Porcie, zachował wspaniałą
postawę, nieugiętość. Odmawia pro-
pozycji przejścia na ich służbę, po-
wrotu na stanowisko szefa pilotów
i służbę w marynarce handlowej
lub wojennej.

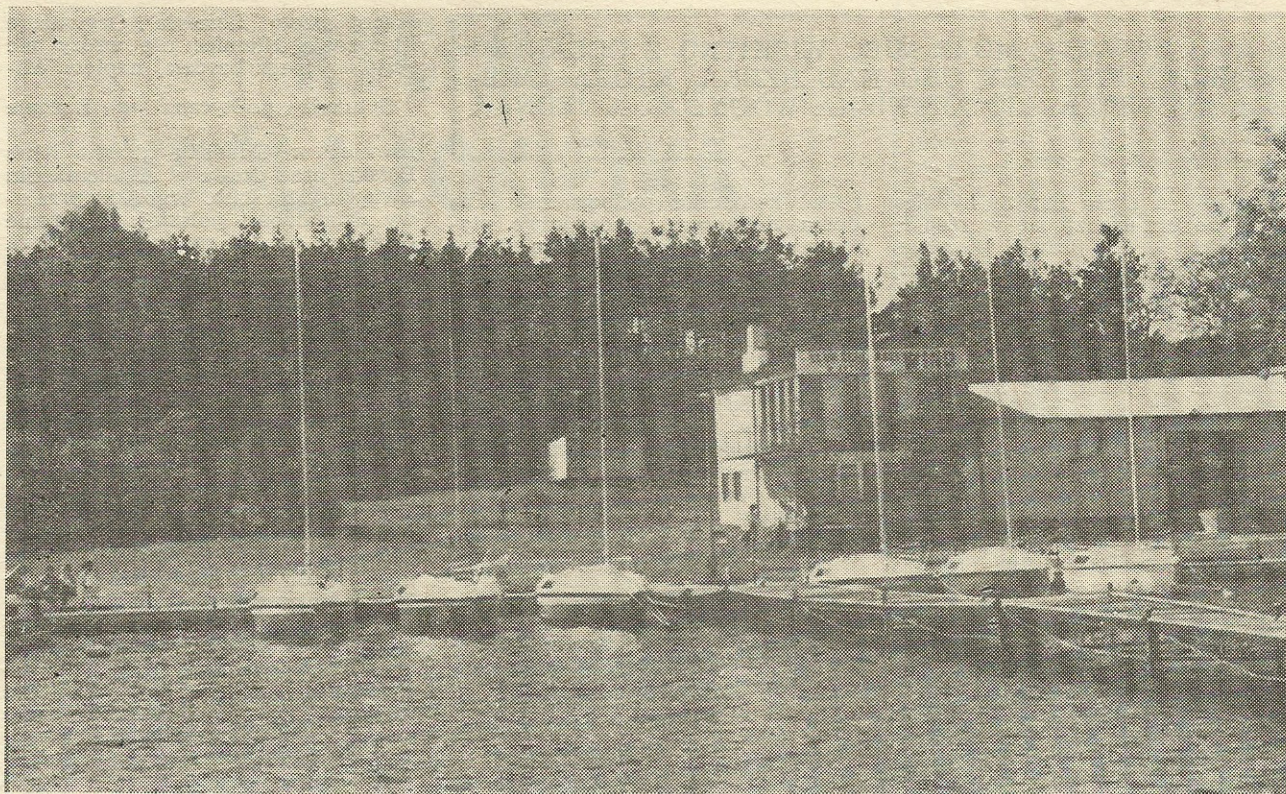
Kiedy Niemcy kończą budowę
obozu koncentracyjnego w Stuttho-
fie, kapitan Tadeusz Ziółkowski zo-
staje jednym z jego pierwszych
więźniów. W Wielki Piątek 1940 r.
zostaje wywieziony do lasów Stuttho-
fu i tam rozstrzelany. Była to
pierwsza i głośna egzekucja 67 wię-
źniów, wśród których zginęli dzia-
łacze polonii gdańskiej, najbardziej
dla Niemców niebezpieczni.

Po wojnie zwłoki kapitana eks-
humowano i pochowano na tzw. Za-
spie. Imię jego nosi statek Polskiej
Marynarki Handlowej.

A może by upamiętnić postać Ta-
deusza Ziółkowskiego w szkole pod-
stawowej w Wiskitnie.

Idea jest, pora na działanie.

GRZEGORZ DANIELEK



„WIND” — to koronowski klub żeglarski

W chwilą powstania Zalewu Koronowskiego zaistniały warunki do uprawiania żeglarstwa. Grupa pracowników Gminnej Spółdzielni „Sch” i Urzędu Miasta i Gminy zakłada w 1973 roku przyzakładowy staję zarejestrowany w Okręgowym Klub Żeglarski „WIND”, który zo-
Związku Żeglarskim.

Bazę stanowi początkowo magazynek ośrodka wypoczynkowego G.S. w Samociążku oraz 2 zakupione jachty typu Omega. Klub liczy 20 członków, dla których zorganizowany został pierwszy kurs na stopień żeglarza jachtowego. Przez kolejne lata G.S. zakupuje następne dwa jachty, tym razem kabinowe. Członkowie organizują spływ żeglarski najpierw na trasie Samociążek-Zamrzenica-Piła-Młyn i z powrotem, a następnie z Jeziora Charzykowskiego do Samociążka.

Pokonując zróżnicowany szlak jezior, Brdy i Zalewu Koronowskiego uczestnicy nie tylko poznają piękno mijanych okolic, ale doskonałą także swoje umiejętności żeglarskie.

Do grona najbardziej aktywnych członków należą: Gizella Chojnacka, Barbara Kępa, Joanna Gancarek, Grzegorz Myk, Bogdan Boiński, Henryk Liegman, Roman Kępa i Wiesław Gancarek. Klub zaczyna być obecny w organizowanych po wodach Zalewu regatach. Członkowie aktywnie uczestniczą w pracach społecznych na rzecz Ośrodka Wypoczynkowego, remontując sprzęt wodny, pomosty, domki campingowe.

Rok 1977 jest przełomowy w działalności WINDU. Otóż ówczesny z-ca naczelnika Miasta i Gminy przekazuje na potrzeby Klubu zde-
wastowany budynek mieszkalny w Romanowie. Członkowie podejmują się jego kapitalnego remontu. W praktyce oznaczało to rozebranie całego budynku i wybudowanie w niespełna rok nowego.

Do grona aktywistów klubowych przybywają: Jerzy Tywuszyk, Ryszard Janicki, Marek Baumgart. Całoroczna ciężka praca zostaje uwieczona sukcesem. W ten sposób Wind uzyskał swoją własną bazę, wzbogaconą kolejno o basen, pomosty, dźwig przystaniowy itp. Zwiększa się również baza sprzętowa. Za wspólne pieniądze GS i BOZZ Klub pozyskuje następne jachty. W 1980 roku jest ich już 17 (3 kabinowe, 3 otwarte, 3 motorowo-wioślowe, 3 cadety i 3 optymisty).

Z chwilą pozyskania własnego ośrodka uaktywnia się działalność na rzecz środowiska. Wind organizuje liczne regaty okęgowe i ogólnopolskie, imprezy popularyzujące żeglarstwo w środowisku: dni otwartej przystani, pokazy jachtów, dni dziecka itd. Odbývają się także kolejne kursy na stopnie żeglarskie, w tym dla młodzieży szkolnej. W ramach urlopowych spływów poznajemy żeglugę po Zalewie Wiślanym oraz Wielkich Jeziorach Mazurskich. Kilku kolegów uczestniczy w regatach morskich organizowanych przez inne kluby. Od 2 lat Klub jest organizatorem pię-

knej imprezy pod nazwą Centralne Regaty Żeglarskie Bydgoskiej Operacji Żagiel. Impreza ta cieszy się dużym zainteresowaniem żelarzy z całej Polski. Uczestniczy w niej około 300 osób i 80—90 jachtów.

WIND każdego roku zajmuje czołowe miejsca w różnych regatach. Do grona najlepszych regatowców — wychowanków Klubu należą: Błażej i Łukasz Baumgartowie, Tomasz Pamuła i Piotr Zoliński. Z uwagi na bardzo wysokie ceny jachtów stoczniowych członkowie, aby zwiększyć bazę sprzętową, podjęli się budowy amatorskiej jachtów żeglarskich. Dotychczas wybudowano 10 żaglówek. Kilka jest jeszcze w budowie. Grono zaangażowanych działaczy powiększone zostało o nowe nazwisko: K. i K. Pamulowie, J. i M. Maliszewscy, B. Rodewald, U. i J. Angierscy. Liczba członków zwiększyła się do 50 osób.

Flotylla rozrosła się do 25 jachtów żeglowych. W 1988 roku Klub obchodził 15 rocznicę istnienia. Najaktywniejsi członkowie otrzymali wyróżnienia i upominki. 6 członków uhonorowano odznaką Zasłużony Działacz Żeglarstwa Polskiego.

Dzięki przychylności władz miejskich, prezesa zarządu BOZZ i patronatowi Gm. Spółdzielni oraz zaangażowaniu członków WIND w obecnych, trudnych ekonomicznie warunkach istnieje i rozwija się. Główny jego cel — popularyzowanie żeglarstwa w środowisku koronowskim jest kontynuowany.

WIESŁAW GANCAREK

o kulturze co nieco

— pomoc placówkom k-o w programowaniu i planowaniu działalności kulturalnej.

— działalność kulturalna w mie-
ście.

Wiejski Dom Kultury w Wierchucinie Królewskim jest placówką wybudowaną przez tamtejsze środowisko czynnem społecznym w latach siedemdziesiątych. Prowadzi aktywną działalność kulturalną, stosuje bogate formy pracy. Kierowniczka Maria Bociek potrafi pozyskać do pracy społecznej miejscową młodzież, która podczas remontu „za-

Wiejski Dom Kultury w Buszkowie kierowany przez Zenona Rydelskiego w przygotowaniu ofert kulturalnych utrzymuje ścisłą współpracę z miejscową szkołą podstawową. W pracy kulturalnej pomagają także mająca tam swoją siedzibę biblioteka oraz Klub „Ruchu”. Taka współpraca przyczynia się do tego, że placówka ta wyróżnia się bogatymi formami działalności.

MGOK do niedawna mieścił się w starym budynku przy ulicy Tucholskiej, przeznaczonym do kompletnej przebudowy. Jej efektem będzie ośrodek, posiadający dwie sale widowiskowe, pomieszczenia wystarczające do prowadzenia różnorodnych zajęć kulturalnych.

niśława Brzeczковского. Szczupłość bazy pozwala jedynie na prowadzenie stałych form pracy, jak szkołka gry na instrumentach dętych, szkołka gry na pianinie, która od września przekształci się prawdopodobnie w Ognisko Muzyczne, zespół wokально-muzyczny, znany dobrze w środowisku „Meteor”, kapela podwórkowa, przyjęta ciepło w czasie ubiegłorocznych Dni Ziemi Koronowskiej, kółka taneczne, fotograficzne i PTTK „Krajobrazy” oraz Klub Seniora „Babinka”

Dzięki przychylności niektórych koronowskich instytucji MGOK korzysta z kilku sal na terenie miasta: w salce Komitetu M/G PZPR odbywa się kurs j. angielskiego, zespół muzyczny METEOR odbywa swoje próby w świetlicy Zakładu Karnego, Klub Seniora zaś odbywa spotkania w sali przy kolejce wątorowej. Nie sposób nie wspomnieć o układającej się jak najlepiej współpracy z kornowskimi szkołami: L.O. i szkoła podst. nr. 1

ARLETA MATEJA dyrektorka MGOK

WIERSZE • WIERSZE • WIERSZE • WIERSZE • WIERSZE • WIERSZE

Moje miasto

❖ ❖ ❖

„...Całe nasze społeczeństwo koronowskie byłoby pozytywną decyzją wielce usatysfakcjonowane. Myślę, że nasz entuzjazm podzieliło by wielu rodaków Ziemi Koronowskiej, zamieszkujących w innych regionach Polski oraz poza jej granicami” — tak pisała naczelnik M. i G. Alojzja Kopalko do Dyrektora PZM w Szczecinie z wnioskiem nazwania jednego z nowobudowanych statków imieniem naszego miasta, z propozycją objęcia patronatu nad tym statkiem. Wcześniejsza inicjatywa w tej sprawie Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej poparta została przez korowianina Zbigniewa Pujanka, pracownika PZM w Szczecinie. Odpowiedź na propozycję nadeszła już po miesiącu.

ładunek. Przechylił statku pogłębił się. Woda zaczęła dostawać się do ładowni. W każdej chwili statek mógł się przewrócić. Życie załogi było w niebezpieczeństwie. W tej sytuacji kapitan podjął decyzję o opuszczeniu przez załogę pokładu MS „Koronowo”. Statek powoli zanurzał się w wodzie, w końcu zginał z powierzchni morza — jak się okazało później — na zawsze.

TO JUŻ WSPOMNIENIA

Dzień 18 sierpnia 1978 roku został wyznaczony jako finał długotrwałych przygotowań. W dniu tym na nabrzeżu Stoczni Gdańskiej przybywa 80-osobowa delegacja społeczeństwa Ziemi Koronowskiej, a wśród niej I sekretarz KMG Jerzy Turzyński, naczelnik M. i G. a zarazem matka chrzestna Alojzja Kopalko, przewodniczący KMG KFJN Józef Wawrzon oraz przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej. Ze strony armatora i Stoczni Gdańskiej w uroczystościach uczestniczą: dyr. do spraw technicznych Stoczni Ryszard Goluch oraz dyr. do spraw ekonomicznych PZM Jerzy Grudziński. Uczniowie koronowskich szkół, harcerze, młodzież, mieszkańcy Koronowa i zaproszeni goście gromadzą się przy statku.

Przy nabrzeżu wśród dwóch bliźniaczych jednostek wyróżnia się odświętnie udekorowana jednostka w pełnej gali flagowej. Na razie napis na burcie przysłonięty jest niebieską szarfą. Przejęta powagą chwili wypowiada matka chrzestna słowa: „płyn po morzach i oceanach, głoś sławę polskiej handery, sław imię polskiego marynarza. Nadaję ci imię „Koronowo”. Druga część uroczystości, podniesienie bandery, odbywa się już na pokładzie statku.

Statek zbudowany został w gdyńskiej stoczni im. Komuny Paryskiej jako jednostka wielozadaniowa w pełni nowoczesna i zautomatyzowana. Nośność 3 tys. DWT, szerokość 13,6 m, długość 84 m, silnik o mocy 2000 KM, prędkość 12,4 węzła, konstruktor mgr inż. Henryk Kujawa.

Niedługo jednak trwało sławienie na morzach i oceanach Ziemi Koronowskiej. 16 marca 1979 roku MS „Koronowo” wypłynął w ostatni rejs, pod dowództwem kpt. Wojciecha Oziemskiego, ku brzegom Anglii z ładunkiem drewna. Nazajutrz rano nadeszła tragiczna wiadomość: MS „Koronowo” tonie. Lokalne dzienniki wypełniły się tytułami: „MS Koronowo w opałach”, „MS Koronowo czeka na ratowników”, „Witeż płynie na pomoc”, „MS Koronowo już nie ma na powierzchni”.

I oficer Edward Musiał, uratowany wraz z załogą z tonącego statku tak opisuje tragiczne chwile.

„Rejs przebiegał spokojnie. Wachtę objąłem jak zwykle o 4 rano, wiał dość silny wiatr. Przechyliły wahały się w granicach 10–15°, ale to przecież normalne. Nic absolutnie nie zapowiadało wydarzeń, które za chwilę miały się rozegrać. Byliśmy o 4 mile od Bornholmu na wysokości latarni morskiej Hamer Ode, kiedy o godz. 7.15 przyszła właśnie ta fala. Statek zakolysał się gwałtownie i przechylił na lewą burtę. Teraz wszystko odbywało się była już na stanowiskach, choć część marynarzy alarm zastał w czasie snu. Po chwili już z wprawą, jaką można wypracować tylko na morzu, ratowali statek i ładunek. Wówczas jeszcze nikt nie myślał o sobie. Statek jednak nie wracał do normalnej pozycji. Kapitan nakazał zrzucić ładunek z pokładu. Pakiety drewna przymocowane były stalowymi linami. Nie pomogły topory, którymi usiłowano zwolnić



Pamiątkowe zdjęcie

Kronikę MS „Koronowo” dopełniły telegramy przesłane z Niewiadowa na adres matki chrzestnej od dyrektora zakładu „Predom-Prepol” i od matki chrzestnej bliźniaczki jednostki MS „Niewiadów”, będącej niemyym świadkiem uroczystości z 18 sierpnia 1979 roku. Społeczny Komitet patronatu nad statkiem, likwidując konto bankowe, przekazał na budowę „Daru Młodzieży” pozostałą sumę.

Społeczeństwo Ziemi Koronowskiej nie ma już swojego statku.

WIESŁAW ADAMKIEWICZ

Zapraszamy codziennie

W okresie międzywojennym istniała w Koronowie Czytelnia Ludowa, która w czasie wojny została zniszczona. Dzięki staraniom Miejskiej Komisji Oświaty i Kultury MRN 10 grudnia 1948 r. uruchomiona została Miejska Biblioteka Publiczna, która mieściła się przy Placu Zwycięstwa 8. Liczyła zaledwie 400 książek, przekazanych przez Bibliotekę Powiatową. Wypożyczał je Teodor Rasch. Najdłużej, bo 22 lata, w bibliotece pracowała p. Jadwiga Kędzierska (w latach 1951—1973).

Z roku na rok przybywało książek otrzymywanych z biblioteki powiatowej z Bydgoszczy. W 1950 r. biblioteka zarejestrowała 680 czytelników. Wskutek stałego rozwoju czytelnictwa i wzrostu księgozbioru lokal przy Placu Zwycięstwa okazał się za mały. Decyzją Rady Narodowej biblioteka została przeniesiona do nowego, obszerniejszego lokalu przy ul. Kościuszki 9. Pod koniec 1955 r. księgozbiór 4.900 tomów. W ciągu roku 793 czytelników wypożyczyło 14. 804 książki.

Biblioteka prowadziła systematyczną popularyzację czytelnictwa poprzez wystawy, zebrania dyskusyjne, konkursy czytelnicze. Był to trudny okres w działalności biblioteki, w którym tom po tomie powiększano księgozbiór. Do 1962 r. obsada biblioteki była jednoosobowa. Po 1962 r. przyznano dodatkowo 1/2 etatu. W 1963 r. placówka otrzymała w Spółdzielczym Domu Kultury nowy lokal o powierzchni 63 m².

Ilość książek nie zaspokajała potrzeb społeczeństwa. Szczególnie odczuwany był brak lektur szkolnych oraz literatury młodzieżowej. Na jednego mieszkańca przypadało 1,1 książki. Aby w pełni sprostać potrzebom należało by powiększyć zbiory o przynajmniej 10 tys. woluminów. Uzyskanie nowego lokalu dla Biblioteki stało się palącą potrzebą. Na 63 m² zgromadzony został księgozbiór składający się z 19 tys. tomów. Mimo wzrastających trudności prowadzono różne formy pracy: konkursy, wystawy książek, spotkania z pisarzami, na które sale udostępniał Dom Kultury. Z czytelnikami spotkali się m.in. tacy autorzy: Kazimierz Sidor, Jerzy Korczak, Franciszek Fenikowski, Leszek Pro-

rok, Stanisław Strumpf-Wojtkiewicz, Józef Ceynowa, Andrzej Perepeczko, Zbigniew Wróblewski.

Do Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy należą również filie biblioteczne w Samociążku, Wtelnie, Nowym Dworze, Buszkowie, Mąkowsku, Wierzchucinie oraz 14 punktów bibliotecznych a także dla dzieci w Koronowie.

Rok 1984 przynosi ogromne zmiany w historii Biblioteki. Władze miasta przyznają na potrzeby biblioteki budynek przy Al. Wolności, w którym mieścił się poprzednio internat szkoły zawodowej. Po adaptacji tego budynku biblioteka uzyskała lokal o pow. 280 m². Przeniesiono tu również filię dla dzieci, która mieściła się w przeznaczonym do kapitalnego remontu ratuszu.

Urządzono tu czytelnię na 20 miejsc, wyposażono ją w niezbędny księgozbiór podręczny. Elementem dekoracyjnym jest relief ścienny, przedstawiający sceny literacko-historyczne. Bibliotekę wyposażono w nowy sprzęt. Uzyskano 1 etap oraz etat pracownika obsługi. Jednym mankamentem nowej placówki jest jej usytuowanie z dala od centrum miasta. Straciliśmy pewien procent czytelników zamieszkujących w Burcie oraz mieszkańców bloków przy Al. Wolności. Wprowadzono nowe formy działalności: lekcje biblioteczne, popołudnia z bajką, konkursy rysunkowe, wystawy, np. „Złote ręce seniora”, wystawa rzeźb mieszkańca osiedla Krzysztofa Sikorskiego, wystawa prac wychowanek Zakładu Poprawczego, Dzień Działacza Kultury. W nowym lokum odbyły się spotkania autorskie z Aleksandrem Minkowskim, Henrykiem Czarneckim, Jerzym Sulimą-Kamińskim i aktorem Teatru Polskiego w Bydgoszczy Zbigniewem Krężałowskim.

Obecnie Biblioteka dysponuje 23 tysiącami książek z różnych dziedzin wiedzy. Służy czytelnikom bogatym księgozbiorem podręcznym, udostępnianym w czytelni oraz wieloma czasopismami.

Zaprasza codziennie w godzinach od 12.00 do 18.00.

BARBARA KACZYŃSKA

**Dyrektor Biblioteki Publicznej
Miasta i Gminy Koronowo**

Przyczynki

do „Tematów”

W naszym miasteczku od czasu do czasu coś się działo: to ktoś rozpoczął akcję, to do sklepu przy ulicy Okrzeji mieli przywieźć dywany, to otworzyli sklep Pewexu.

Ponadto do największego zakładu pracy codziennie zakładowym autobusem dojeżdżali pracownicy z okolicznych miejscowości. Ale z tym dojeżdżaniem było sporo kłopotów. Komórka personalna na podstawie codziennych raportów wykazywała, że dojeżdżający często opuszczają pracę. Aby temu zapobiec stosowano przeróżne metody: to polecono kierowcy, aby jadąc przez wieś

POMYSŁ

włączył klakson, to znowu od czasu do czasu organizowano zbiorcze szkolenie, przeprowadzono indywidualne rozmowy, a nawet wobec niektórych stosowano inne sankcje.

Nic nie pomogło, chociaż sam naczelny analizował, przekonywał, prosił, groził. Czynili to także na zmianę jego zastępcy.

Aż pewnego razu ktoś ze ścisłego kierownictwa wpadł na genialny pomysł, który natychmiast został zaakceptowany na posiedzeniu kolektywu.

I tak oto po pewnym czasie pojawił się na przodzie autobusu w miejscu dawnego napisu „przewóz osób” nowy: WYCIECZKA.

Pomysł trafił w dziesiątkę. Odtąd autobus przewozi pracowników punktualnie. W pracy brakuje tylko naprawdę chorych.

— Bo na wycieczkę jedzie się z przyjemnością — twierdzą zgodnie wszyscy.

OSET

Miałem wtedy 17 lat i mieszkalem w Koronowie na przeciw więzienia. Pamiętam, jak 25 stycznia 1845. po południu SS przyprowadziło pod bramę około 500 Żydówek. Matka wysłała mnie do wachmana z pytaniem, czy pozwoli podać mi chleb. Zgodził się... W nocy zaczęła się strzelanina a rano miało być wolne. Transport Żydówek został uratowany.

CHOROBY DZIESIĄTKOWAŁY WIĘŹNIÓW

Po paru dniach podjąłem pracę w kuźni u Józefa Boinskiego, aby uzupełnić brakujące 4 miesiące nauki do egzaminu czeladniczego. W połowie lutego przyszedł po mnie znajomy B. G. i żołnierz radziecki. Zabrało mnie na ul. Garncarską, gdzie byłem przesłuchiwany. Tam usłyszałem w czasie jednego z przesłuchań: „Pajdziesz w Sybir robotać, aż podochniesz”. Zamknięto mnie w pokoju, gdzie spotkałem kolegów: Edmunda Seweryńskiego (16 lat), Bieszkę (17 lat). Wieczorem przyprowadzono nas na ul. Wodną, gdzie byli już Jan i Leon Hajdamaszczukowie, A. Dolatkowski, J. Osiecki, A. Kulczyński. Po wielu jeszcze wędrówkach z miejsca na miejsce i wielu przesłuchiowaniach podzielono nas na trzy grupy po 500 osób. Każda ruszyła w różnych kierunkach: na Samociążek, Bydgoszcz i Kotomierz. Szliśmy do Działdowa cały tydzień w deszczu i śniegu. Prowadzono nas, Polaków, jak zbrodniarzy. Na przędzie jechała powózka z karabinem maszynowym, wycelowanym w naszą kolumnę, z boków co 2–3 metry szli z obu stron żołnierze z karabi-

nami gotowymi do strzału, z tyłu żołnierz z psem. W Działdowie stanęliśmy przed komisją (lecarską?), która wzrokowo oceniała przydatność do pracy i odebrała wszystko, co posiadaliśmy, łącznie z dokumentami. Następnie posłano nas do odwszawienia i łaźni, a potem zamknięto w przepelnionym obozie, gdzie panowała czerwotka, dziesiątkująca więźniów. Po tygodniu załadowano nas (po 40) do bydłych wagonów z piecem po środku i otworem w podłodze. Jechaliśmy przez Wilno, Mińsk, Kujbyszew do Kopiejska koło Czełabińska przez 4 tygodnie.

Zaprowadzono nas do obozu, ulicówki z ziemianek. Teren obozu ogrodzony był drutem i dwumetrowej wysokości płotem z desek. Teren pomiędzy niskim a wysokim płotem nazywał się polem śmierci, bo kto na niego wszedł, był przez strażnika zastrzelony. Nasz transport liczył 10000 kobiet i tyleż mężczyzn. Ziemianki o długości ok. 50 m. wyposażone były w piętrowe prycze z desek, bez sienników, koców i poduszek. Stały tam też dwa piece z ce-

gieł. W takiej ziemiance „mieszkało” 300 osób. W czasie deszczu ciekło w nich, jak przez sito. Spało się na gołych deskach. Dzienna porcja to 600 gramów chleba i 1,5 l. kaszy. Latem zamiast kaszy były liście kapusty i lebiada z ospą. Ziemniaków nie widzieliśmy przez cały okres pobytu.

Utworzono z nas różne grupy robotnicze, które pracowały w cegielni, tartaku, przy robotach ziemnych i w fabryce. Ja pracowałem jako tokarz wśród ok. 50 osób z obozu. Do pracy przez 2-3 km eskortowało nas 11 wartowników, z nałożonymi bagnietami na karabinach. Nie wolno było zrobić kroku ni w lewo, ni w prawo, bo strzelali bez uprzedzenia. Nie wolno też było w czasie marszu śpiewać po polsku, tylko po niemiecku. Wobec tego nie śpiewaliśmy wcale. Większą ilość niemieckich jeńców wojennych prowadził oficer niemiecki i tylko jeden wartownik. Po powrocie z pracy wyszukiwano nam dodatkowe „zajęcia”, jak np. przenoszenie ziemi z jednego miejsca na drugie. Raz w tygodniu uczestniczyliśmy w szkoleniu politycznym, prowadzonym przez oficera Lebie-diewa po niemiecku. Czytał artykuły z „Freies Deutschland”; polskich gazet nam odmówiono.

Ciężka praca, złe odżywianie, klimat, brak leków powodowały choroby, które dziesiątkowały więźniów. W „lazarecie” chorzy leżeli na gołych deskach, po dwóch na jednej pryczy, ten z tyfusem i ten z grypa razem. Spośród 2000 ludzi do 28 września 45 r. pozostało przy życiu 800 osób, w tym zdolnych do pracy ok. 300.

Tego dnia odchodził pierwszy transport z naszego obozu. Załadowano nas, 80 osób, do dwóch wagonów bydłych. Przedtem odebrano nam koce i ciepłe kurtki. Jechaliśmy 5 tygodni. Zwalniano nas w Poznaniu bezpośrednio z wagonów. Stąd niedaleko już było do domu.

RYSZARD ECHAUST

(Fragmenty tych wspomnień ukazały się w Il. Kurierze Polskim” nr 2 z 3 I 89 r. w artykule z cyklu „Białe plamy na Pomorzu”, zatytułowanym: „Kazano nam śpiewać po niemiecku”).

ZANIM SIĘ ZACZĘŁO

Wiosną 1939 r. gromadzić się zaczęły nad Polską „czarne chmury” zwiastujące rychłą wojnę. 15 marca Niemcy wkroczyli do Czechosłowacji. Lekceważąc protest państw zachodnich, 21 marca Hitler wystąpił z propozycją „trwałego uregulowania stosunków polsko-niemieckich” i zażądał włączenie Gdańska do III Rzeszy oraz budowy eksterytorialnej autorstrady z Niemiec do Prus Wschodnich przez Polskie Pomorze. 23 marca Niemcy zajęli Kłajpedę, co nasunęło obawę, że mogą to samo zrobić z Gdańskiem. 26 marca rząd polski odrzucił propozycje niemieckie. Jednocześnie wydano zarządzenie wojskowe w celu zwiększenia gotowości obronnej, gdyż zaistniał stan zagrożenia naszych granic, a zwłaszcza Pomorza i Wybrzeża. 23 marca zarządzoneo tzw. „cichą mobilizację” dla wzmocnienia

istniejących na Pomorzu jednostek przeszkolonymi rezerwistami. Wzmocnienie otrzymały 4, 15 i 16 dywizja piechoty oraz Pomorska Brygada Kawalerii.

Sztab główny armii polskiej nie poczynił konkretnych przygotowań ani nie opracował odpowiedniej koncepcji obronnej na wypadek agresji niemieckiej. Do opracowania takich planów przystąpiono dopiero jesienią 1938 r. a jego intensyfikacja nastąpiła w końcu lutego 1939

Celem licznego zwiększenia wojska stałego przy minimalnych nakładach finansowych władze wojskowe rozpoczęły w końcu 1936 r. próbę organizowania jednostek terytorialnych piechoty typu milicyjnego pod nazwą Obrona Narodowa (ON). Jej organizowaniem zajęła się specjalna komórka w Departamencie Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych przy aktywnym udziale Państwa.

Urząd Wychowania Fizycznego i Przy-sposobienia Wojskowego oraz jego władz terenowych.

Przyjęto zasadę, że ON będzie się składała z ponadkontygentowych poborowych, młodzieży przedpoborowej i rezerwistów bez przydziału mobilizacyjnego narodowości polskiej. Później jednak wprowadzono pobór obywatelkowy.

W marcu 1937 r. ustalono stałe formy organizacyjne i podległość jednostek ON. Największą jej jednostką była brygada, składająca się z dowództwa, oddziału zwiadowców, baterii względnie pluton artylerii oraz co najmniej czterech batalionów piechoty. Na terenie Pomorza Gdańskiego a szczególnie DOK VIII zorganizowano początkowo dwie brygady ON: „Pomorską” i „Morską”. W skład pierwszej wchodziło sześć batalionów: „Czersk”, „Kościerzyna”, „Starogard”, „Tuchola”, „Świecie”, „Koronowo”. Wiosną 1939 r. utworzono na Pomorzu jeszcze jedną brygadę — „Chełmińską”. Dowództwo brygady „Pomorskiej” miało

(DOKOŃCZENIE NA STR. 19)

ZANIM SIĘ ZACZEŁO

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 18)

swoją siedzibę w Toruniu a „Chelmiński” w Chelminie.

Żołnierze ON byli stale urlopowani i co pewien czas powoływani na jednodniowe ćwiczenia i zbiórki alarmowe kompanii lub batalionu. W czerwcu 1939 r. Chelmińska Brygada ON (do której później należał batalion ON „Koronowo”) odbyła 2-tygodniowe ćwiczenia w Grupie pod Grudziądzem. Mundury i oporządzenie żołnierze przechowywali w domu, natomiast broń przechowywano w magazynach i wydawano ją na wypadek ćwiczeń lub mobilizacji. Zasadniczo bataliony ON organizowano w niektórych miastach powiatowych i dlatego nosiły one nazwy tych miast lub miejscowości podlegających batalionowi. Kompanie zaś tworzone w niektórych gminach w zasięgu do 6 km od siedziby dowództwa kompanii. Dowódcami brygad i szefami ich sztabów oraz dowódcami batalionów i kompanii byli oficerowie zawodowi, przeważnie pracujący w Przysposobieniu Wojskowym (PW). Natomiast dowódcami plutonów i oddziałów specjalnych byli oficerowie rezerwy, w większości nauczyciele.

W końcu marca 1939 r. agresywne zamiary Niemiec hitlerowskich wobec Polski były już oficjalnie przez Hitlera sprezytowane. Groziło niebezpieczeństwo aneksji Gdańska przez Niemcy „drogą pokojową”. Hitler oficjalnie żądał na to zgody Polski. Wobec stanowczego „nie” rządu polskiego spodziewano się, że zażądanie on Gdańsk wbrew stanowisku Polski lub będzie nakłaniał w tym kierunku senat gdański. W tej groźnej dla kraju sytuacji zaczęto budzić w społeczeństwie nastroje patriotyczne, co przejawiało się w licznych manifestacjach, zebraniach i pochodach, bojkotach sklepów niemieckich (np. Jortzika w Koronowie) pod hasłem „swój do swego po swoje”, zbiórkach pieniędzy i kosztowności na fundusz ON itp. W mieście pojawiły się afisze z hasłami, np. „Jesteśmy silni, zważy, gotowi”, albo „Polska od morza odechnąć się nie da” i in.

Wiosną 1939 r. zorganizowano w Koronowie dowództwo batalionu i 1 kompanię ON. Dowódcą 1 kompanii był kapitan Ciechoński, który również zamieszkał w Koronowie. Dowódcami plutonów zaś oficerowie rezerwy, przeważnie nauczyciele z miasta i okolicy: porucznik Józef Pupa (adjuwant d-cy batalionu), ppor. Walenty Kaczmarek (dowódca I plutonu), ppor. Kaz. Smierzchalski d-ca II plut., ppor. Nagórski d-ca III plut.), ppor. Bolesław Przybysz (d-ca drużyny moździerzy).

Druga kompania miała swoją siedzibę i punkt koncentracji w Wierchucinie Król. Dowódcą 2 kompanii został por. Aleksy Sottek, dowódcami 3 plutonów: ppor. Stanisław Wojtanowski, ppor. Szymczak, ppor. Góralewski. D-cą plutonu kcm był ppor. Maksymilian Matysik, d-cą plut. łączności ppor. Bierca, lekarzem batalionu ppor. dr. Chyłkowski. Byli również w każdej kompanii szefowie, oficer żywnościowy baonu, płatnik baonu, których nazwisk już nie pamiętam.

W marcu 1939 r. zmobilizowano w Siedlcach, Białej Podlaskiej i Brześciu n. Bugiem 9 Dywizję Podlaską, którą w czerwcu przeniesiono w rejon Koronowa i Tucholi. Przez pewien czas siedziba sztabu tej dywizji mieściła się w Koronowie przy ul. (dzisiaj) Dworcowej 21; w 1969 r. wbudowano na ścianie frontowej tego budynku tablicę pamiątkową.

Dowódcą dywizji był płk. dypl. Józef Werobę, szefem sztabu płk. dypl. Antoni Gługiewicz, natomiast stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej nie było obsadzone. Po 3-miesięcznym szkoleniu w garnizonach dywizję zaczęto przerzucać stopniowo na Pomorze.

Pierwszy oddział 9 DP, jaki przybył na Pomorze to batalion saperów, który został skierowany w rejon jezior na zachód od Koronowa. Po zapoznaniu się z terenem batalion ten przystąpił do wykonywania umocnień polowych. Kolejno w ciągu czerwca przybyły na Pomorze pozostałe oddziały 9 DP, z których wraz z batalionem ON Koronowo stworzono nowe „Zgrupowanie Koronowo”. Otrzymało ono następujące zadania:

— skupić gros dywizji w rejonie Koronowa w gotowości do działania w kierunku połudn.-zachodnim lub też do przedłużenia północnego skrzydła obrony jezior koronowskich w kierunku na jezioro Branickie,

— wysunąć oddział wydzielony w składzie około pułku piechoty na przedpolu jezior koronowskich z zadaniem opóźnienia marszu nieprzyjaciela na jeziora, po czym zamknąć obroną stałą przesmyki między jeziorami; w czasie działań na przedpolu obsadzić przesmyki załogami bezpieczeństwa z batalionu ON „Koronowo”.

W okresie późniejszym drugi punkt zadania zmodyfikowano w ten sposób, że większość pułku miała obsadzić od razu wraz z batalionem ON „Koronowo” linię jezior koronowskich a na przedpolu w rejonie Wiechorka miał pozostać tylko jeden batalion.

Przez cały czerwiec 1939 r. przechodziły przez Koronowo oddziały 9 Dywizji Podlaskiej, budząc podziw a zarazem niepokój o przyszłość. Zdziwienie budziły małe wozy taborowe zakrekwirowane chłopom, zaprzężone w małe koniki hodowane we wschodniej Polsce. W mieście był sztab dywizji, a więc dużo oficerów prezentujących się wspaniale w mundurach galowych, toteż niejedna koronowianka tęsknym okiem wypatrywała być może swego rycerza. Życie towarzyskie spokojnego dotychczas miasteczka bardzo się ożywiło. Odbywały się często zabawy w Grabinie i na przystani kajakowej, a wieczorami widywały się w Grabinie zakochane pary, bo jak wiadomo „za murem panny sznurowe”. Pod koniec czerwca odbyło się spotkanie towarzyskie miejscowych władz i oficerów batalionu ON „Koronowo” z oficerami 9 DP w sali kolejki wąskotorowej przy ul. Wilsona. Była to okazja do bliższego poznania się, wymiany poglądów na ówczesną sytuację, były liczne przemówienia i toasty.

W miesiącach od czerwca do sierpnia odbywał się przez Koronowo ciągły ruch wojsk, często nocą. Stukot ciężkich kół armatnich o żelaznych obręczach powodował drżenie murów i oczywiście bezsenność. Przed wojną ulice Koronowa nie były asfaltowe lecz wyłożone kamieniami (tzw. „kocie łby”), co jeszcze bardziej potęgowało hałas.

Budziło to niepokój i grozę, zwłasto- wało nadciągającą budząc wojenną.

KAZIMIERZ SMIERZCHALEKI

Koronowo perłą miasteczek polskich

Dawniej mawiano, że stuprocentowy bydgoszczanin zna i kochać musi przeczudne miasteczko Koronowo tak samo, jak swe miasto rodzinne. Na ile opinia ta aktualna jest współcześnie? Nie wiem. Jednak wzmożony ruch turystyczny, jak również niezliczona ilość domków letniskowych wokół Zalewu Koronowskiego świadczą o dużym zainteresowaniu Ziemią Koronowską. Czy przyciąga tytuł turystów Koronowo? Czy tak było zawsze? Pozwól sobie na powrót do przeszłości.

Jak zwykle minal pracowity tydzień tysiąc dziewięćset trzydziestego którego roku. Postanowiłem się wybrać „TORPEDO—LUXEM” z Bydgoszczy do Koronowa.

Na dworzec dotarłem bez przeszkód. Do odjazdu pozostało kilka minut, mogłem więc wybrać odpowiedni wagon, dobrze ogrzany: jest to istotne, bowiem za oknem wszystko pokryte śnieżnym całunem. Co prawda szybkość nie była zawrotna, bowiem z powodu wąskiego toru jechaliśmy 40 km na godzinę. Już po 55 minutach osiągam cel podróży — piękne Koronowo. Przed oczami rozciąga się wspaniały widok wysokich wzgórz okalających miasteczko. Z dala widać w całej okazałości monumentalną budowlę opactwa i gmachów przyklasztornych. W dolinie wije się jak wstęga mająca charakter rwącego potoku górskiego czysta jak lza rzeka Brda. Urok dodaje słoneczny dzień, potwierdza się opinia, że jest to felix valis czyli SZCZĘŚLIWA DOLINA. Nie dziwnego, że przyjeżdżający od czasu do czasu cudzoziemcy wyrażają się z niekłamany zachwytem o Koronowie, twierdząc, że to prawdziwa perła wśród miast polskich.

Poza urokiem krajobrazu w pierwszej kolejności uwagę zwraca rzadko spotykany w Polsce olbrzymi park naturalny zwany Grabiną. Można spacerować tu głębokimi wawozami, pozostawiającymi niezatarte wrażenie. Wszystko koło jezera drzemie pod powłoką śniegu ale już niedługo zacznie przyroda budzić się ze snu. Olbrzymie drzewa pokryją się liśćmi i jak każdego roku jadą tu miłośnicy z różnych zakątków kraju. Licznie odwiedzające Grabinę wycieczki szkolne spoza Koronowa mogą zanoćwać w znajdującym się tu pensjonacie dla letników. Jak twierdzi właściciel Ignacy Dąbrowski — restauracja „Grabina” jest najpiękniej i uroczoko położonym miejscem. A w pensjonacie znajdują się pokoje z utrzymaniem po cenach przystępnych, smaczne obiady i dobrze pielęgnowane napoje. Dodatkowo od i maja codziennie koncert artystyczny. Jednym słowem jest to miejsce, w którym każdy znajdzie rozrywkę dla siebie. Chcąc dłużej zatrzymać się w mieście, można skorzystać ponadto z hotelu i kawiarni „Kościuszki” wspomnianego I. Dąbrowskiego albo Centralnej Restauracji i Hotelu w Rynku Ignacego Nowaka z wyśmienitą kuchnią, dobrze pielęgnowanymi napojami i umiarkowanymi cenami. Gdybyśmy zechcieli zaprezentować się modnie, to nowości w dziedzinie blawatów, konfekcji i towarów krótkich po cenach najkorzystniejszych poleca Dom Towarowy Jana Borzyzkowskiego w Rynku. Nie należy obawiać się o brak gotówki przy dokonywaniu zakupów, bowiem wszelkie interesy bankowe załatwia Miejska Kasa Oszczędności miasta Koronowa. Tym, którzy kochają roman- tykę, mogę polecić kajakową wycieczkę

na Brdzie do Tucholi. Ta forma spędzania czasu znajduje coraz więcej zwolenników. Sami koronowiacy utworzyli osobny klub i ładną przystań kajakową nad Brdą. Mogą zatem kajakowcy sobie używać i rozkoszować się tak rzadkim pięknem natury w okolicach Koronowa. Mój pobyt dobiega końca, przede mną kolejny tydzień znojnę pracy. Wracam do Bydgoszczy.

Powracam i ja z przeszłości ku czasom współczesnym. Chciałbym przeżyć podobną podróż, o jakiej było powyżej. Niestety, nie jest to możliwe. Wiele z tego, co było dawniej, nie dotrwało do czasów współczesnych. Nie można odbyć podróży kolejką wąskotorową z Koronowa do Bydgoszczy. Nie jest możliwe przenocować w pensjonacie w Grabinie. Tych rzeczy już nie ma. I nie jest to wynikiem zniszczeń wojennych. Dzisiaj — jak sądzę — Koronowo spełnia podobną funkcję. Atrakcyjność przeniosła się ku wodzie i lasom.

Samo miasto traci na znaczeniu. Spełnia wyłącznie rolę punktu handlowego dla licznych turystów. Czy można temu zaradzić? Sądzę, że warto spróbować przywrócić choćby częściowo znaczenie Grabiny, oazy czystego powietrza, jakie miała w okresie przedwojennym i latach pierwszych powojnia.

Natomiast marzeniem, nie pozbawionym jednak sensu, jest wizja kolejki wąskotorowej kursującej wokół Zalewu Koronowskiego. Od dawien dawna wiadomo, że umiejętnie sterowanie ruchem turystycznym przynosi ogromne korzyści. Jak do tej pory — my jako mieszkańcy jesteśmy stroną dającą, co jest zaskakujące dla przybyszów. Czas już ku temu, aby brać to, co nam się należy.

KASTOR DIOSKUR

Satyra na niektórych

(W Lucimiu)

*Franek nam znany kupił fotele,
więc sobie z Helcią siadą w niedzielę,
choć kiedyś o tym im się nie śniło,
dzisiaj po pracy spocząć jest miło.*

*A pan Kazimierz, ten z naprzeciówka —
— też mu podoba się ta „rozrywka” —
z panią Dorotą na ławie siadą
i młode lata wspominać będą.*

*Pewna rodzina całkiem do rzeczy,
nikt w to nie wątpi, temu nie przeczy,
sławna rodzina. Ojciec Tadeusz,
syn jego Edmund, też nie słabeusz.*

*Wnuk im się udał, bystry nad podziw,
we wiek dojrzały pomału wchodzi
i ma smykalkę do każdej pracy,
co się dziś liczy i dużo znaczy.*

*Jest u nich panna do wzięcia,
więc kandydata trzeba na zięcia.
Lecz się nie cieszcie na jej wesele,
bo jeszcze wody upłynie wiele,
zanim Marynia się zdecyduje
i męża sobie też zafunduje.*

*I pewien Florian, ten na Kadzience,
mieszka z tej strony, gdzie wschodzi słońce,
ma czterech synów, jak te dębczaki,
dzielne i dziarskie, „takie” chłopaki,
i jedną córkę, jak tę królowną,
więc ród nie zginie, bardzo to pewne.*

*Przy szosie mieszka też pewna babka,
na wszystko patrzy tylko z ukradka,
przy oknie siedzi, wytrzeszcza gały
i tak jej dzionek przeleci cały.*

*Nie sposób wszystkich jest tu opisać,
chyba rok cały trzeba by pisać,
a może nawet i lat trzydzieści,
bo wciąż przybywa mieszkańców we wsi.*

Uwaga konkurs

Ogłaszamy dwa konkursy

1 — na wspomnienia. Pokażmy na podstawie relacji tych, którzy jeszcze żyją i sięgnijmy do naszej pamięci, jak się żyło bardzo dawno aż do czasów dzisiejszych, pokażmy dzieje naszej rodziny.

Praca może być napisana ręcznie (wyraźnie) po jednej stronie na kartkach z zeszytu lub papieru kancelaryjnego. Jej rozmiar dowolny.

Przewidujemy nagrody — niespodzianki oraz druk wyróżnionych prac na łamach TEMATÓW.

Termin nadsyłania na adres redakcji do 30.XII.br.

2 — na obraz, rzeźbę kompozycję metaloplastyczną, korzenioplastykę dla twórców-amatorów, zamieszkujących na terenie miasta i gminy.

Prace prosimy przekazywać do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury (Klub BARTEK — Osiedle im. Stan. Bręczkowskiego) w terminie do 30.XII.br. Za najlepsze przewidujemy nagrody pieniężne. Wszystkie będą eksponowane na wystawie.

TEMATY KORONOWSKIE

REDAGUJE KOLEGIUM,
red. wydania Tadeusz Multański

ADRES REDAKCJI:
ul. L. Waryńskiego 24,
86-010 Koronowo, skr. poczt. 19

WYDAWCA:
Towarzystwo Miłośników
Ziemi Koronowskiej

ZDJĘCIA: Ryszard Echaust

PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”.
Bydgoszcz, zam. 2476/89. E-9.

Satyra na niektórych

(W Lucimiu)

*Franek nam znany kupił fotele,
więc sobie z Helcią siadą w niedzielę,
choć kiedyś o tym im się nie śniło,
dzisiaj po pracy spocząć jest miło.*

*A pan Kazimierz, ten z naprzeciwnika —
— też mu podoba się ta „rozrywka” —
z panią Dorotą na ławie siadą
i młode lata wspominać będą.*

*Pewna rodzina całkiem do rzeczy,
nikt w to nie wątpi, temu nie przeczy,
sławna rodzina. Ojciec Tadeusz,
syn jego Edmund, też nie słabeusz.*

*Wnuk im się udał, bystry nad podziw,
we wiek dojrzały pomału wchodzi
i ma smykalkę do każdej pracy,
co się dziś liczy i dużo znaczy.*

*Jest u nich panna do wzięcia,
więc kandydata trzeba na zięcia.
Lecz się nie cieszcie na jej wesele,
bo jeszcze wody upłynie wiele,
zanim Marynia się zdecyduje
i męża sobie też zafunduje.*

*I pewien Florian, ten na Kadzionce,
mieszka z tej strony, gdzie wschodzi słońce,
ma czterech synów, jak te dębczaki,
dzielne i dziarskie, „takie” chłopaki,
i jedną córkę, jak tę królowną,
więc ród nie zginie, bardzo to pewne.*

*Przy szosie mieszka też pewna babka,
na wszystko patrzy tylko z ukradka,
przy oknie siedzi, wytrzeszcza gąły
i tak jej dzionek przeleci cały.*

*Nie sposób wszystkich jest tu opisać,
chyba rok cały trzeba by pisać,
a może nawet i lat trzydzieści,
bo wciąż przybywa mieszkańców we wsi.*

Uwaga konkurs

Ogłaszamy dwa konkursy

1 — na wspomnienia. Pokażmy na podstawie relacji tych, którzy jeszcze żyją i sięgnijmy do naszej pamięci, jak się żyło bardzo dawno aż do czasów dzisiejszych, pokażmy dzieje naszej rodziny.

Praca może być napisana ręcznie (wyraźnie) po jednej stronie na kartkach z zeszytu lub papieru kancelaryjnego. Jej rozmiar dowolny.

Przewidujemy nagrody — niespodzianki oraz druk wyróżnionych prac na łamach TEMATÓW.

Termin nadsyłania na adres redakcji do 30.XII.br.

2 — na obraz, rzeźbę kompozycję metaloplastyczną, korzenioplastykę dla twórców-amatorów, zamieszkujących na terenie miasta i gminy.

Prace prosimy przekazywać do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury (Klub BARTEK — Osiedle im. Stan. Brzeczowski) w terminie do 30.XII.br. Za najlepsze przewidujemy nagrody pieniężne. Wszystkie będą eksponowane na wystawie.

TEMATY KORONOWSKIE

REDAGUJE KOLEGIUM,
red. wydania Tadeusz Multański

ADRES REDAKCJI:
ul. L. Waryńskiego 24,
86-010 Koronowo, skr. poczt. 19

WYDAWCA:
Towarzystwo Miłośników
Ziem Koronowskiej

ZDJĘCIA: Ryszard Echaust

PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”.
Bydgoszcz, zam. 2476/89. E-9.